

Jednym z delegatów powiatu nowotomyskiego na I Kongres Pokoju w Warszawie była aktywna działaczka chłopska Wanda Galantówna, instruktorka Zw. S. Ch. O swoich wrażeniach z Kongresu mówi z przejęciem. W pamięć jej wryła się szczególnie zdecydowana postawa wszystkich delegatów i ich nieugięta wola doprowadzenia do zwycięstwa pokoju na całym świecie.

Najbardziej wzruszającym momentem było zjawienie się dzieci szkół warszawskich — opowiada delegatka Galantówna — z prośbą o zapewnienie im spokojnej nauki i spokojnego życia w domu rodzicielskim. Nawet w oczach zahartowanych bojem delegatów koreańskich pojawiły się łzy wzruszenia.

Fakt — kontynuuje delegatka — że o pokój walczą dziś dorośli, młodzi i dzieci, że zakazu broni atomowej domagają się chłop i robotnik, że powszechnego ograniczenia zbrojeń żądają uczeń i artysta i że zbrojną interwencję w stosunkach międzynarodowych potępiają w równym stopniu biali, jak i kolorowi, napelnili nas delegatów niezłomną wiarą, że ludzie pracy pokrzyżują zbrodnicze plany podżegaczy wojennych.

Aby cel ten osiągnąć — mówi ob. Galantówna z zapalem — musimy wszyscy, tak ludzie pióra, jak młota i pluga, nieustannie i każdego dnia szerzyć znajomość prawd, sformułowanych przez min. Rapackiego, musimy krzyczeć prawdę o pokoju, a demaskować obłudne i nikczemne maski, w jakie przyoblekli się zachłanny imperializm, gotujący nową wojnę.

My kobiety, którym przypada szczególna rola w walce o pokój, będziemy nieustannie przypominać jeszcze i tę prawdę, którą światu przypomniał list uczonych Kraju Rad do mikrobiologów Ameryki, że „ten, kto nie walczy dziś o pokój, pomaga obozowi wojny“.

GŁOS WIELKOPOLSKI



Rok VI A B

Poznań, niedziela 10 września 1950 r.

Nr 249 (1988)

Miliardy złotych oszczędności

przyniesie

i ułatwioną pracę
w kolejnictwie

zastosowanie łożysk

konstrukcji POLSKIEGO INŻYNIERA

WARSZAWA (PAP). Wynalazkiem, który bardzo poważnie przyczyni się do zwiększenia wydajności pracy w kolejnictwie jest pomysł inż. Józefa Fijałkowskiego, polegający na zastosowaniu w wagonach i parowozach łożysk tocznych krajowej produkcji.

Pierwszą oszczędnością uzyskaną dzięki ich użyciu będzie poważne zmniejszenie kosztów konserwacji wagonów i lokomotyw.

Poważne oszczędności powoduje również uzyskanie dzięki nowemu typowi łożysk zmniejszenie tzw. oporów ruchu. Koła zaopatrzone w nowe łożyska obracają się bowiem o wiele łatwiej niż koła na łożyskach ślizgowych. Nowy typ łożysk zużywa również stosunkowo dużo mniej smaru. Według obliczeń specjalistów, jedno łożysko toczne daje w okresie eksploatacji około 20 tys. zł oszczędności w porównaniu z łożyskiem ślizgowym.

Ponieważ na PKP kursuje kilkadziesiąt tysięcy wagonów i lokomotyw, a każdy z nich

posiada od 4 do 8 i więcej kół zaopatrzonych w łożyska, oszczędności, które daje zastosowanie wynalazku inż. Fijałkowskiego idą w miliardy złotych. Opracowano też rysunki łożysk przeznaczonych do kół parowozów, tendrów i obrotnic kolejowych.

W rozmowie z przedstawicielem PAP majster — instruktor parowozowy Jan Wójcik powiedział m. in.:

„Pracownicy warsztatów wa-

gonowych będą mieć mniej kłopotu z przychodzącymi do remontu wagonami posiadającymi łożyska toczne niż z wagonami o łożyskach ślizgowych. Dyżurni ruchu i rewidenty wiedzą, że osie wagonów zaopatrzone w nowe łożyska nigdy się nie zagrzeją, że nie trzeba ich ciągle smarować. Maszyniści prowadzący pociąg, którego wagony zaopatrzone będą w łożyska toczne, również będą mieli ułatwioną pracę“.

Ostry protest Rządu RP przeciw nowej fali prześladowań Polaków we FRANCJI

WARSZAWA (PAP). Dnia 8 bm. w późnych godzinach wieczornych kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, podsekretarz stanu — dr Stanisław Skrzyszewski przyjął charge d'affaires ambasady francuskiej — P. Pofilet, któremu złożył ostry protest Rządu Polskiego przeciw nowej fali brutalnych prześladowań i aresztowań, skierowanych przeciw wychodźstwu polskiemu we Francji.

Kierownik MSZ dr S. Skrzyszewski wyraził wielkie oburzenie polskiej opinii publicznej, głęboko dotkniętej tą nową falą prześladowań i represji we Francji.

Kierownik MSZ, dr S. Skrzyszewski, obarczając rząd francuski całkowitą odpowiedzialnością za wszystkie konsekwencje, wynikające z tej nowej akcji represyjnej, określił ją jako kolejną bezpodstawną uderzenie godzące w stosunki pol-

sko-francuskie, rezerwując sobie zarazem prawo do poczynienia dalszych kroków, które Rząd R. P. uzna za stosowne.

Spółeczeństwo polskie SERDECZNIE WITA WYCIECZKĘ kołchoźników radzieckich

WARSZAWA (PAP). Dnia 8 bm. przybyła do Polski 42-osobowa delegacja kołchoźników ze Związku Radzieckiego z członkiem Kolegium Ministerstwa Rolnictwa ZSRR — Wasylim Pogoryłowem jako przewodniczącym i naczelnikiem Biura Postępu Technicznego i Mechanizacji w Ministerstwie Rolnictwa ZSRR — Korbutem, jako wiceprzewodniczącym na czele.

Na stacji granicznej w Terespolu nad Bugiem gości radzieckich, przybywających specjalnym pociągiem, witali serdecznie: wiceminister rolnictwa i reform rolnych — Stanisław Tkaczew, zastępca kierownika Wydziału Rolnego KC PZPR — poseł Jan Klecha, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego ZSCH

— Leon Korga. Obecny był również I sekretarz ambasady ZSRR w Warszawie — Iwan Wołenko. Na dworzec przybyły liczne delegacje chłopów z okolicznych wsi oraz robotników i młodzieży.

W skład delegacji kołchoźników radzieckich, przybyłej do Polski na tradycyjne dożynki, wchodzi 16 przewodniczących kołchozów, w tym 4 kobiety — bohaterki pracy socjalistycznej, 4 brygadistów traktorowych i kombajnerów, 6 dyrektorów ośrodków traktorowo-maszynowych, 4 rejonowych agronomów, wśród których znajduje się bohater pracy socjalistycznej, laureat Nagrody Stalinowskiej — Siergiejew oraz 10 kierowników ogniw w kołchozach.

Peron stacji w Terespolu nad Bugiem, przystrojony odświętnie, wypełniły szczerze i licznie delegacje chłopów ze spółdzielni produkcyjnych i wsi, gospodarujących indywidualnie w gmin Zabłocie, Tuczna, Kobylany i Terespol. Przybyły również delegacje robotników i kolejarzy.

Kiedy przy dźwiękach hymnu Związku Radzieckiego wjechał na dworzec pociąg z delegacją radzieckich kołchoźników, a w otwartych drzwiach wagonu stanął przewodniczący delegacji, członek Kolegium Ministerstwa Rolnictwa Związku Radzieckiego — Wasylim Pogoryłow, pozdrawiając serdecznie zgromadzone tłumy, zerwały się potężne okrzyki na cześć Związku Radzieckiego i jego Wodza — Generalissimusa Stalina.

Serdecznie witają się chłopcy — uczestnicy wycieczki do Związku Radzieckiego ze swymi braćmi z kołchozów radzieckich.

W braterskim uścisku łączą się dłonie gości radzieckich z dłońmi polskich robotników i chłopów.

Ponad 200 milionów złotych na pomoc dla walczącej KOREI

WARSZAWA (PAP). Podjęta na wezwanie Centralnej Rady Związków Zawodowych zbiórka na fundusz pomocy dla ofiar barbarzyńskiej agresji amerykańskiej na Koreę osiągnęła w dniu 8 bm. sumę 201 781 671 zł.

W akcji niesienia pomocy ofiarom amerykańskich bombardowań na Korei, na jedno z czołowych miejsc w województwie poznańskim wysunął się ostatnio powiat gnieźnieński, który do tej pory zebrał 850 tysięcy zł. Najbardziej ofiarnymi okazali się pracownicy PKP, którzy zebrali ponad 150 tys. zł. Robotnicy z fabryki i zakładów pracy województwa krakowskiego zaciągnęli „Warty Koreańskie“, podnosząc wydajność produkcji.

Poznańscy drukarze składają hołd pamięci Marcina Kasprzaka drogiego przywódcy klasy robotniczej

Piękna świetlica Wielkopolskich Zakładów Graficznych zapelniona się tłumem pracowników. Odeszli oni na chwilę od swojej pracy, by uczcić 45 rocznicę śmierci wielkiego bojownika i rewolucjonisty Marcina Kasprzaka. Więzy łączące drukarzy poznańskich z tym nieustraszone wojownikiem o ustrój socjalistyczny są tym więkksze, że był on Wielkopolaninem i drukarzem. Pracował on w drukarniach poznańskich, a następnie w czasie przymusowej emigracji w Londynie w „Przedświcie“.

Przedstawiciel załogi Wielkopolskich Zakładów Graficznych przedstawił w prostych słowach najważniejsze momenty z życia Marcina Kasprzaka, jego walkę i nieugiętą postawę. Na chwilę przed aresztowaniem przez carską policję, które nastąpiło 27 kwietnia 1904 roku przy drukowaniu ulotki 1-majowej SDKP i L w tajnej drukarni, tow. Kasprzak wypowiedział historyczne słowa: „Nie

oddamy im tej drukarni, nie może to nigdy być“.

Słowa te stały się historycznym testamentem drukarzy polskich.

Cała załoga jednomyślnie przyjęła petycję do Komitetu Centralnego PZPR, w której czytamy:

„W 45 rocznicę bohaterskiej śmierci wielkiego syna ziemi poznańskiej, patrioty internacjonalisty Marcina Kasprzaka, załoga Wielkopolskich Zakładów Graficznych w Poznaniu zebrana na masówce w dniu 8 września 1950 r. dla uczczenia Jego pamięci prosi o nadanie Zakładom nazwy: „Państwowe Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka“.

Przyrzekamy przy tym przez wyteżoną pracę dla pełnej realizacji planu 6-letniego, dla umocnienia frontu walki o pokój i szczęście wszystkich pracujących, być godnymi imienia tego wielkiego i drogiego przywódcy klasy robotniczej“.

Życzymy

dalszych wspaniałych sukcesów
w budowaniu socjalistycznej
przyszłości Bułgarii

Depesza Prezydenta R. P.

BOLESŁAWA BIERUTA

do przewodniczącego Prezydium
Narodowego Zgromadzenia Bułgarii

WARSZAWA (PAP). Z OKAZJI ŚWIĘTA NARODOWEGO LUDOWEJ REPUBLIKI BUŁGARII, PREZYDENT R. P. BOLESŁAW BIERUT WYSTOSOWAŁ NASTĘPUJĄCĄ DEPEZĘ:

Jego Ekscelencja
Pan Georgi Damianow
Przewodniczący Prezydium Narodowego
Zgromadzenia Ludowej Republiki Bułgarii

W dniu Święta Narodowego Bułgarskiej Republiki Ludowej śię w imieniu narodu polskiego i własnym najserdeczniejsze pozdrowienia dla bratniego Narodu Bułgarskiego, Prezydium Zgromadzenia Narodowego Bułgarii i Pana osobiście.

Życzę bratniemu Narodowi Bułgarskiemu dalszych wspaniałych sukcesów w budowaniu nowej, socjalistycznej przyszłości Bułgarii oraz w walce o trwały pokój, którą prowadzi obóz pokoju i demokracji na całym świecie pod przewodnictwem potężnego Związku Radzieckiego.

Bolesław Bierut

Depesza

Premiera CYRANKIEWICZA

WARSZAWA (PAP). Z OKAZJI ŚWIĘTA NARODOWEGO LUDOWEJ REPUBLIKI BUŁGARII PREMIER RZĄDU R. P. JÓZEF CYRANKIEWICZ WYSTOSOWAŁ NASTĘPUJĄCĄ DEPEZĘ:

Pan W. Czerwenkow
Przewodniczący Rady Ministrów
Ludowej Republiki Bułgarii

Sofia

Z okazji Święta Narodowego proszę przyjąć, Panie Premierze najserdeczniejsze gratulacje.

Wspaniałe osiągnięcia bratniego narodu bułgarskiego w realizowaniu socjalizmu są poważnym wkładem w dzieło umocnienia światowego obozu pokoju i demokracji, któremu przewodzi wielki Związek Radziecki. W imieniu Rządu Polskiego i własnym życiem Panu, Panie Premierze oraz Rządowi Bułgarskiej Republiki Ludowej dalszych sukcesów w budownictwie socjalizmu, w walce o trwały pokój.

Józef Cyrankiewicz

Amerykańskie wojska w odwrocie 22 nieprzyjacielskie stanowiska zniszczone KOREAŃSKA ARMIA LUDOWA kontynuuje natarcie na całym froncie

PEKIN (PAP). Z Phenian donoszą, że w swym wieczornym komunikacie z 7 września, dowództwo naczelne koreańskiej Armii Ludowej stwierdza, że Wojska Ludowe, łamiąc zaciekle opór nieprzyjaciela kontynuują natarcie na całym froncie. Na wschodnim brzegu rzeki Naktong Amerykanie i lisymanowscy, ponosząc ciężkie straty, pośpiesznie wycofują gros swoich sił. Usiłując osło-

nić ten odwrót, nieprzyjaciel rzuca do walki strażę tylną.

Oddziały Armii Ludowej, operujące na wschodnim brzegu rzeki Naktong odpierają kontrataki nieprzyjaciela i również kontynuują natarcie. W toku walk na tym odcinku, nieprzyjaciel stracił przeszło 1300 zabitych i rannych żołnierzy i oficerów. Wojska Ludowe zdobyły tam 6 czołgów, 12 samochodów i wiele innego sprzętu.

NOWY JORK (PAP). Korespondenci amerykańscy donoszą z Tokio i z Korei o trwającym natarciu koreańskiej Armii Ludowej. Korespondent „New York Times“ donosi, że na północnym odcinku frontu Amerykanie wykorzystują wszystkie swe rezerwy. Wobec bezpośredniego zagrożenia Taegu rzucono do walki wszystkie jednostki 24 dywizji amerykańskiej, by ocalić załamujący się front.

Resztki rozbitych przez Armię Ludową trzeciej tzw. seuleskiej dywizji wojsk lisymanowskich podjęły na południe od Pohangu gwałtowne kontrataki. Jednakże jednostki Armii Ludowej zadały nieprzyjacielowi silny cios i niszczą nadal resztki sił nieprzyjacielskich.

W toku walk w tym rejonie wojska ludowe zniszczyły 22 umocnione stanowiska

Żołnierze amerykańscy nie chcą walczyć przeciwko Korei

PEKIN (PAP). Według doniesień z Tokio, w lipcu w mieście Kokura około 200 żołnierzy amerykańskich odmówiło wyjazdu do Korei.

nieprzyjaciela. Ponad 400 nieprzyjacielskich żołnierzy i oficerów poległo lub odniosło rany. Wojska Ludowe wzięły następującą zdobycz: 4 czołgi, 8 samochodów, 11 ciężkich karabinów maszynowych, 23 lekkie karabiny maszynowe, ponad 50 tysięcy pocisków różnego kalibru, ponad 150 min i znaczną ilość innej amunicji.

W dniu 3 września w rejonie tym stracono 2 samoloty amerykańskie.

Z ostatniej chwili:

PEKIN (PAP). Oddziały Armii Ludowej nacierające w kierunku Jongczon przełamały linie obronne nieprzyjaciela, który stawia w dalszym ciągu opór, wprowadzając do walki wszystkie swe siły, nie wyłączając rezerw. W wyniku poważnych ciosów zadanych nieprzyjacielowi w dniu 7 września, zostało całkowicie wyzwolone miasto Jongczon — ważny punkt obrony nieprzyjaciela na północnym odcinku frontu. Wojska ludowe zagrażają poważnie obronie miasta Taegu.

Oddziały Armii Ludowej, które wyzwoliły Jongczon, ścigają wojska nieprzyjacielskie.

LONDYN Korespondent agencji Reutersa donosi, że na wybrzeżu południowym wojska północno-koreańskie po silnym przygotowaniu artyleryjskim w rejonie Masanu uderzyły na pozycję 25 dywizji amerykańskiej. Amerykańskie władze wojskowe nakazały ewakuację ludności cywilnej z Masanu.

W rejonie Taegu trwają w dalszym ciągu uporczywe walki z atakującymi z kilku stron wojskami północno-koreańskimi. Oddziały pierwszej amerykańskiej dywizji zmotoryzowanej, broniące miasta od północy i północnego zachodu, zmuszone były cofnąć się na 4 km.

O bestialskich bombardowaniach lotnictwa amerykańskiego w Korei mówił przedstawiciel ZSRR na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa

NOWY JORK (PAP). 7 września odbył się dwa posiedzenia Rady Bezpieczeństwa — ranne i popołudniowe. Porządek dzienny obrad był analogiczny z porządkiem dziennym posiedzenia z dnia 6 bm.

Przewodniczący Rady Jebb zaprosił przedstawiciela klki lissymanowskiej do udziału w obradach. Przeciwno tej decyzji zaprotestował Malik, określając ją jako niesprawiedliwą i bezprawną.

Z kolei przedstawiciel radziecki zażądał, aby do protokołu Rady Bezpieczeństwa włączono telegram ministra spraw zagranicznych amerykańskiego rządu ludowo-demokratycznego, protestujący przeciwko barbarzyńskiemu bombardowaniu domów mieszkalnych, szpitali, szkół itd. w Korei, jak również oświadczenie Demokratycznego Frontu Ojczyźnianego Zjednoczenia Korei, dotyczące zbrodni klki lissymanowskiej. Dokumenty te zostały włączone do protokołu posiedzenia bez ich odczytania.

Następnie Malik złożył oświadczenie, popierające rezolucję Związku Radzieckiego, domagając się, aby Rada Bezpieczeństwa wezwała rząd USA do położenia kresu bombardowaniu i ostrzeliwaniu miast koreańskich i koreańskiej ludności cywilnej.

Malik stwierdził, że barbarzyńskie bombardowanie i ostrzeliwanie spokojnych miast koreańskich i ludności cywilnej porównać można jedynie ze zbrodniami Hitlera. Zacytował on doniesienia korespondentów amerykańskich i oficjalne komunikaty wojskowe Stanów Zjednoczonych, które potwierdzają systematyczne niszczenie niewojskowych obiektów w Korei. Lotnictwo amerykańskie — powiedział Malik — nie tylko bombarduje miasta i ośrodki przemysłowe, lecz ostrzeliwuje ludność na ulicach i chłopów na polach ryżowych i w sadach. Amerykańskie dowództwo wojskowe stosuje w Korei taktykę „spalonej ziemi”.

Z rozkazu militarystów amerykańskich i ich marionetek — klki lissymanowskiej — odbywają się masowe egzekucje ludzi, którzy odmawiają opuszczenia swych domów. W ten sposób w Tajdżonje rozstrzelano 1000 osób, a w innym mieście 3000 osób. W wyniku tego krwawego terroru na ogromnych obszarach zanika życie.

Malik podkreślił, że terrorystyczne bombardowanie nie ma żadnego związku z operacjami wojennymi, a wyłącznym ich celem jest likwidowanie ludności i przemysłu w Korei. Malik dodał, że bombardowania dokonywane są według planu analogicznego z ludożerczym programem wojny totalnej, ogłoszonym przez Hitlera. Nawiązując ponownie do pisma ministra spraw zagranicznych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, wzywającego Radę Bezpieczeństwa do podjęcia natych-

miastowych kroków w celu położenia kresu barbarzyńskim nalotom bombowców amerykańskich i podkreślając olbrzymią liczbę protestów, jakie nadchodzą z całego świata do Rady Bezpieczeństwa przeciwko tym okrucieństwom, Malik oświadczył w zakończeniu, że Rada Bezpieczeństwa winna podjąć odpowiednie środki, przyjmując propozycję zgłoszoną w tej sprawie przez Związek Radziecki.

Po przerwie w dalszym ciągu toczyła się dyskusja nad rezolucją radziecką, wzywającą do położenia kresu nieludzkiemu bombardowaniu miast i ludności cywilnej Korei.

Przedstawiciel USA Gross próbował odpowiedzieć na ujązione przez Malika fakty okrutnego bombardowania miast i osiedli koreańskich przez lotnictwo amerykańskie, jednakże wypowiedź Grossa w istocie rzeczy potwierdziła pośrednio oświadczenie Malika. Gross usiłował pocieszyć ofiary barbarzyńskich nalotów amerykańskich twierdzeniem, że ONZ sprzyjać będzie odbudowie Korei po „przywróceniu pokoju”.

Z kolei wystąpił przedstawiciel Indii — Rau, który potwierdził fakt masowej eksterminacji ludności koreańskiej przez lotnictwo amerykańskie i oświadczył, że wiadomości te poważnie zaniepokoiły opinię publicz-

na Indii. Niemniej jednak Rau stwierdził, że Indie głosować będą przeciwko rezolucji Związku Radzieckiego.

Zabierając ponownie głos Malik wskazał, że przedstawiciel Stanów Zjednoczonych nie odpowiedział na jego pytanie, czy Stany Zjednoczone uważają się za związane z Konwencją Haską, zabraniającą bombardowania miast i wsi. Przedstawiciel USA oświadczył — powiedział Malik, że straty, wynikające z tych bombardowań mogą być skompensowane. Jest to polityka całkowitego lekceważenia małych krajów. Jest to polityka tych, którzy z początku niszczą miasta, a następnie po ich zniszczeniu proponują „udzielenie pomocy” po to, aby w pełni ujarzmić naród. Jest rzeczą jasną, że naród koreański nie może się zgodzić z taką polityką.

Przechodząc do wypowiedzi Jebba, Malik oświadczył, że nie można było oczekiwać czegoś innego od przedstawiciela kraju, który bierze udział w agresji w Korei i puszcza z dymentem spokojne wsie narodu malajskiego. Stany Zjednoczone i Zjednoczone Królestwo — powiedział Malik — to dobrana para. Oba kraje prowadzą taką samą politykę. Nic więc dziwnego, że Anglia popiera barbarzyńskie bombardowanie, na które zezwala rząd Stanów Zjednoczonych. W zakończeniu Malik zwrócił się bezpośrednio do „panów agresorów — podżegaczy wojennych”, radząc im zaprzestania agresji w Korei i umożliwienia narodowi koreańskiemu zorganizowania swego

życia bez ingerencji z zewnątrz. Podkreślając, że naród koreański może to w pełni uczynić, Malik stwierdził, że im szybciej imperialiści amerykańscy położą kres interwencji, tym szybciej znajdzie się sposób pokojowego uregulowania sprawy Korei.

Po przemówieniu delegata norweskiego Rada Bezpieczeństwa, nie bacząc na przedstawione przez Malika liczne dowody systematycznego barbarzyńskiego mordowania koreańskiej ludności cywilnej i niszczenia miast koreańskich przez lotnictwo amerykańskie, odrzuciła rezolucję ZSRR.

Po głosowaniu Malik oświadczył, że delegacja radziecka uważa, że odrzucając rezolucję radziecką większość w Radzie działa bezprawnie i niesprawiedliwie. Dodał on, że odpowiedzialność za konsekwencje tej bezprawnej i niesprawiedliwej decyzji spadnie na tych, którzy głosowali przeciwko rezolucji radzieckiej.

LEŚNICY - racjonalizatorzy z całego kraju obradowali w Mojej Woli

W tych dniach zwołana została w Rejonie Lasów Państwowych w Poznaniu pierwsza narada leśników-racjonalizatorów. Narada, w której wzięło udział ok. 200 osób, odbyła się w Ośrodku Szkoleniowym Robotników Leśnych Moja Wola.

Podczas narady zgłoszono z górą 50 pomysłów racjonalizatorskich. Autorami pomysłów są leśniczowie, robotnicy leśni, nadleśniczowie i pracownicy umysłowi. Po przeglądzie technicznym narzędzi, oraz sprawdzeniu ich przydatności w państwowym gospodarstwie leśnym, powołana Komisja dokonała klasyfikacji pomysłów racjonalizatorskich.

Pierwsze miejsce zajął leśniczy Witold Gendera z Nadleśnictwa Kościan za oryginalny pomysł pluga do sadzenia. Drugie miejsce zajął ob. Matusz z Instytutu Badawczego Leśnictwa za pogłębiacz do przygotowywania gleby dla zalesień. Trzecie miejsce przypadło w udziale leśniczemu Nowickiemu z Nadleśnictwa Pniewy za usprawnienie narzędzi do prac szkółkarskich.

Największą ilość pomysłów zgłoszona została przez Rejony Lasów Państwowych w Poznaniu i Siedlcach. (Elpe)

Hitlerowskie metody Brytyjczyków wobec ludności chińskiej w Hongkongu

PEKIN (PAP). Jak donosi agencja Nowych Chin, władze brytyjskie w Hongkongu od 4 miesięcy przesładują bez wszelkich powodów Chińczyków zamieszkałych w tym mieście i ograniczają wjazd obywateli chińskich do Hongkongu. Prześladowania te przybrały na sile zwłaszcza w ostatnich czasach.

Utworzono specjalne urzędy policyjne, w których brytyjska policja bada chińskich pasażerów przybywających do Hongkongu, dokonywując rewizji i często ich bije. Władze brytyjskie zabroniły działalności przeszło 30 chińskim organizacjom społecznym. Mienie, bezpieczeństwo i życie chińskich mie-

szkańców Hongkongu są stale zagrożone.

Coraz częściej zachodzą wypadki umyślnego, prowokacyjnego naruszenia przez policję i żołnierzy brytyjskich granicy Chińskiej Republiki Ludowej. Samoloty brytyjskie w przeszło 50 wypadkach przekraczały bezprawnie chińską granicę powietrzną.

Władze brytyjskie w Hongkongu uniemożliwiają studentom chińskim, uczącym się za granicą powrót do kraju. Ostatnio zdarzył się wypadek, że z grupy 29 studentów — 20 władze brytyjskie zabroniły prawa zejścia na ląd w Hongkongu, co wywołało wśród nich zrozumiałe głębokie oburzenie.

Komentarz dnia Najmici wykonali rozkaz

Rząd francuski, rząd zaprzańców pchających kraj w awanturę wojenną, wykonał kolejne zlecenie swych amerykańskich mocodawców. Wykonaniu temu nie towarzyszyły nawet najmniejsze wysiłki w celu zamaskowania całkowitej uległości i służalczości pachoiłków, dla których każde życzenie imperialistów i bankierów amerykańskich staje się rozkazem, wykonywanym na ślepo, natychmiast i wedle wypróbowanej metody, którą tak niedawno stosowali brunatni oprawcy hitlerowscy.

Łapanka, która miała miejsce w całej Francji, a zwłaszcza w Paryżu, rozpoczęta nad ranem, wówczas, kiedy ludzie pograżeni są we śnie — z udziałem uzbrojonej mundurowej i tajnej policji, z wielkimi kolumnami samochodowymi i przy pomocy wyposażonej w automaty gwardii republikańskiej — łapanka skierowana przeciwko republikanom hiszpańskim, jugosłowiańskim emigrantom oraz obywatelom krajów demokracji ludowej, a w ich liczbie również przeciwko naszym rodakom — czy może być przyjęta przez postępowe koła francuskie i opinie całego świata inaczej, niż wskrzeszenie najpotworniejszych, najhaniebniejszych metod hitlerowskich, zastosowanych przez polityków waszyngtońskich i ich powolnych satelitów?

Obywatel francuski wie doskonale, co ma sędzić o manekinach amerykańskich, wysiedlających z Francji obywateli jugosłowiańskich, którzy walczą z krwawym terrorem agenta amerykańskiego Tito w swoim kraju, albo uczciwych patriotów z krajów demokracji ludowej, których mieszkańcy są przyjaciółmi i sprzymierzeńcami francuskiego narodu, walczącego z rządem głodu, nędzy, uległości i zaprzaństwa.

Świat zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, gdzie należy szukać źródeł ostatniej prowokacji. Departament stanu pragnie za wszelką cenę oczyścić sobie tereny przed rozszerzeniem rozpoczętej na narodzie koreańskim zbrodniczej agresji.

Ostatnio plugawy wzrok ich zatrzymał się na krwawym dyktatorze hiszpańskim, na mordercy kobiet i dzieci — Franco, który za cenę przystąpienia do bloku wojennego postawił swoje warunki.

To na zlecenie i na żądanie tego zbrodniarza wysiedla się dzisiaj z Francji patriotów hiszpańskich, którzy przed laty szukali schronienia na ziemi francuskiej, uchodząc z plekta faszystowskiego.

Czego uczy nas ostatni wyczyn rządu francuskiego, idącego już coraz wyraźniej i bez maski na pasku bankierów z Wall Street? Dowodzi on, że faszystacja Francji posunęła się już bardzo daleko. Na tym etapie wprowadza się w życie wszystko to, na czym opierały się przemoc i gwałt w krajach faszystowskich Hitlera czy Mussoliniego, używa się tych samych metod, przy których pomocy utrzymuje się jeszcze przy władzy krwawo wspólnik amerykański — Franco. Queuille i jego zgraja udowodnił jeszcze raz swemu krajowi i całemu światu, że judaszowe srebrniki amerykańskie są im droższe, niż los i życie uczciwych bojowników pokoju, zdecydowanych przeciwnikom faszystów, prawdziwych patriotów swoich krajów.

Cała postępowo opinia publiczna, społeczeństwo polskie oraz przygniatająca większość narodu francuskiego — z oburzeniem i pogardą patrzy na sprzedawczyków wolności i niepodległości swego kraju, którzy za miszkę kiepskiej, stęchłej amerykańskiej soczewicy płacą brutalnym deptaniem elementarnych praw bojowników o wolność, pokój i postęp.

A. Kar.

Rekord Stanisława MAZURA zagrożony

WARSZAWA (PAP). W ubiegłym roku, na zjeździe we Wrocławiu, jeden z czołowych plantatorów buraków cukrowych — Mieczysław Prajzner, wezwał do współzawodnictwa Stanisława Mazura, dotychczasowego rekordzistę Polski w tej dziedzinie uprawy, odznaczanego za uzyskanie wysokich plonów orderem „Budowniczy Polski Ludowej”.

Mieczysław Prajzner, członek

spółdzielni produkcyjnej w Gębicach, gm. Wierzbno, pow. Pyrzyce woj. szczecińskie, przystępując do współzawodnictwa zobowiązał się osiągnąć w 1950 roku wydajność 700 q buraków z ha, podczas gdy rekord uzyskany przez Stanisława Mazura w 1948 roku wynosi 568 q z ha.

Ostatnio przeprowadzono lustrację plantacji Mieczysława Prajznera. Lustracja ta, w której uczestniczyli wybitni fachowcy w dziedzinie uprawy buraków cukrowych wykazała wspaniale zapowiadające się zbiory. Jest to jedna z najbardziej wzorowo prowadzonych plantacji w woj. szczecińskim i koszalińskim.

Według zdania fachowców, Mieczysław Prajzner wykona swoje zobowiązanie.

Były murarz - dyrektorem Szkoły Budownictwa

LUBLIN (PAP). Z dniem 1 września br. dyrektorem Państwowej Szkoły Budownictwa w Lublinie został mianowany ob. Józef Stankiewicz. Młodym dyrektorem Stankiewiczem, pochodzącym z rodziny robotniczej, była bardzo ciężka. Wraz z szującym pracą ojcem wędrował on z miasta do miasta. Jako młody chłopiec zaczął pracować w charakterze praktykanta na budowie. Po pracy chodził do szkoły wieczorowej, by tam uzupełnić wiadomości ogólne. Nie zadowolona się zdobyciem tytułu majstra, lecz uporczywym samokształceniem zdobywa coraz więcej wiedzy zawodowej i w 1941 roku uzyskał dyplom mistrza murarskiego. W 1947 roku rozpoczął pracę w szkole budownictwa, jako nauczyciel zawodu murarskiego.

Fr. Chranowski

XV Ogólnopolskie i I Międzypaństwowe Zawody Modeli Latających rozpoczynają się dziś w Kobylnicy

W dniu dzisiejszym na lotnisku w Kobylnicy pod Poznaniem rozpoczynają się o godz. 10 rano XV Ogólnopolskie Zawody Modeli Latających, połączone z zawodami międzypaństwowymi między Bułgarią a Polską. W pierwszym dniu zawodów nastąpi przywitanie ekip i oficjalne otwarcie. Zawody trwać będą przez 7 dni, przy czym uroczyste zakończenie przewidziano na przyszłą niedzielę. Codziennie od godz. 9 do 16 na lotnisku poszczególni zawodnicy startować będą ze swymi modelami w przewidzianych konkurencjach. Udział w zawodach bierze około 200 zawodników. (Ss)

Rozbite gniazdo zdrady

Rok temu w Budapeszcie ogłoszony został akt oskarżenia przeciwko Laszlo Rajkowi. Ten były szpicel faszystowski policji regenta Horthy'ego i były agent trockiowski w szeregach brygad międzynarodowych, walczących o wolność Hiszpanii, zdołał w pierwszym okresie powojennym wkraść się na ministerialne stanowisko Republiki Węgierskiej i otaczając się podobnymi sobie indywidualiami, przygotowywał zamach przeciwko władzy ludowej.

Laszlo Rajk był renegatem narodu węgierskiego i zdrającą międzynarodowego ruchu robotniczego. Działalność jego zmierzająca do obalenia przemocy ustroju, o który walczyli najlepsi synowie Węgier, stanowiła zaledwie fragment wielkiego spisku przeciwko sprawie postępu, przeciwko ZSRR i demokracjiom ludowym, spisku, knutego od wielu lat we wszystkich metropoliach imperializmu. Rajk był tylko jednym z agentów sieci zorganizowanej w Belgradzie na polecenie Wa. szyngtonu. Te właśnie powiązania zdradcy z faszystowską klką Tito oraz z wywiadem anglosaskim stanowią przyczynę, dla której należy poświęcić

niewiele uwagi osobliwej rocznicy procesu sprzed roku.

Umierające klasy nie schodzą dobrowolnie z areny dziejowej i zaciekle usiłują bronić swych straconych pozycji. Imperializm nie ma jednak żadnej atrakcyjnej idei, by ją przeciwstawić walce o socjalizm. Dlatego wybrał drogę oszustwa, zawołanego frazesem postępu, dywersji, która doprowadziłaby do rozbięcia ruchu robotniczego od wewnątrz. Gdy w oczach wodzów reakcji maleje znaczenie usług skompromitowanej socjaldemokracji — Wall Street przydzielił naczelną rolę rozbijacza jedności klasy robotniczej renegatowi Tito.

W Belgradzie pada wiele słów o „odmiennej drodze do socjalizmu”, słychać ciągle przechwalania się „radykałizmem”, mnożą się ataki i oszczerstwa przeciwko Związkowi Radzieckiemu, a jednocześnie usiłuje się krzewić bujny szowinizm. Jeśli jednak po pamiętnej uchwale, usuwającej tytułową Jugosławię z Biura Informacyjnego, wielu ludziom wydawało się, że idzie o odchylenie ideologiczne, jeśli po roku ludziom nie związanym z ruchem robotniczym wydawało się jeszcze, że titoiizm wyrósł na gruncie teoretycznych rozbieżności — to proces Rajka bez reszty rozwił to złudzenia. W całej rozciągłości wykazał, że dla Belgradu w grę nie wcho-

dzą żadne idee, że idzie o zwykłą, najpodlejszą zdradę, o wykonywanie szpiegowych, dywersyjnych zadań, zleconych przez wywiady imperializmu anglosaskiego. Postępowa prasa, pisząc o roli klki jugosłowiańskiej, wspomina niekiedy historycznego konia trojańskiego. Przewód sądowy w sprawie Rajka może najwyraźniej odsonić kulisy celów dla których Tito szerył swe „idee”. Jasne się stało, że jego „swoista droga do socjalizmu” z góry była przewidziana jako najskuteczniejszy środek do restytuowania kapitalizmu ze jego „gorący patriotyzm” miał na celu zażalenie narodu, że „obrona suwerenności”, o której deklamują w Belgradzie, od początku pomyślana była jako trick, wiodący do kolonizacji kraju przez kapitał anglosaski.

Proces Rajka wykazał wreszcie w sposób dobitny, że oszczercze ataki przeciwko Związkowi Radzieckiemu nie są przypadkowym wyrazem niechęci. Nawet najmniej uświadomionym otworzył on oczy na fakt, że niechęć do ZSRR idzie zawsze w parze ze zdradą interesów własnego narodu, ze zdradą sprawy demokracji, socjalizmu i pokoju, albowiem Związek Radziecki jest ostoją obozu pokoju i obrońcą prawdziwej niepodległości małych narodów. Ten, kto łączy się z wrogami Związku Radzieckie-

go, nieodwrotnie wstępuje na drogę zdrady własnego narodu, własnej ojczyzny.

Przewód sądowy pokazał nie tylko marną kreaturę Rajka i jego współników. Proces zde-maskował Tito i jego belgradzką klkę agentów światowej reakcji. Tym samym zadał poważny cios anglosaskim imperialistom, odstawiając brudne cele ich polityki na terenie Europy wschodniej i środkowej. Dalsze wypadki wykazały, iż rozgątelnienia spisku antyludowego, którego motorem był Belgrad, sięgały daleko poza Węgry. W ub. roku byliśmy świadkami procesu zdraycy K. Stowa w Bułgarii. Obecnie SED musi oczyszczać swe szeregi z titowskich agentów.

Nie ludzimy się, że imperialiści złożyli już broń, że nie będą szukać dróg do nowego dywersji. Jednak sztuczka z trojańskim koniem Tito, pieczołowicie hodowanym jeszcze w okresie walk z hitleryzmem, zawiodła. Nauki płynące z procesu Rajka, że zde-maskowanie wielkiej prowokacji belgradzkiej, godne są nadal szczególnej uwagi. Wzmoczoną czujność i dalsze zacieśnianie sojuszu ze Związkiem Radzieckim — nadal stanowią czołowe zadania ludzi, walczących o pokój i o ustrój prawdziwej sprawiedliwości.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ zwiększa dobrobyt społeczny

W każdym mieście, miasteczku i na wsi spotykamy szklane przedsiębiorstwa spółdzielcze. Tu spotrzega się sklep spożywczy, tam warsztat, ówdzie fabryczkę lub firmę usługową. Szklane te mówią nam, że spółdzielczość polska rozbudowała się i umasowiła, że stanowi ona w naszej ludowej rzeczywistości tworzywo nowego życia, a więc jeden z ważnych elementów walki o dobrobyt społeczny.

W dniu dzisiejszym prawie 6 milionów spółdzielców w Polsce i prawie pół miliona pracowników spółdzielczych obchodzą swe święto. W całym kraju odbywają się uroczyste akademie, w ramach których podsumowuje się osiągnięcia tego poważnego odcinka życia gospodarczego.

Na akademiach tych spółdzielcy będą mogli oznajmić, że ich wyniki w pracy są znaczne. Bo przecież obecnie dysponują 40 tysiącami placówek terenowych w miastach i na wsi bo przecież zorganizowali dotychczas 1500 rolniczych spółdzielni produkcyjnych, które stają się przykładem wzorowej, socjalistycznej gospodarki. A można byłoby nadto wymienić długi szereg innych cyfr, charakterystycznych osiągnięć spółdzielczości polskiej.

Spółdzielczość ta zorganizowana jest w szeregu centralach, które zaklasyfikować można do trzech zasadniczych pionów — mianowicie do pionu wiejskiego, obejmującego spółdzielczość zbytu i zaopatrzenia oraz rolnicze spółdzielnie produkcyjne; oraz do pionu spółdzielczości spożywców w mieście i spółdzielczości pracy, zajmującej się produkcją towarową a także świadczeniem określonych usług.

Ogniwa te mimo wielu jeszcze braków pracują coraz lepiej. Zajęły one już decydujące miejsce w skupie produktów rolnych oraz w zaopatrywaniu wsi w towary. A działalność ta posiada przecież decydujące znaczenie dla zacieśniania łączności między miastem i wsią. Dlatego każde nowe osiągnięcie pod tym względem cieszy się uznaniem społeczeństwa.

Spółdzielczość bierze także udział i to dość duży w zaopatrywaniu ludności miejskiej. Wystarczy powiedzieć, że prawie 50 proc. handlu detalicznego w miastach obsługuje ona, aby zrozumieć jej wagę i rolę. Poza tym

dział ten zarządza ponad tysiącem restauracji i gospód, przyczyniając się do poprawy zbiorowego żywienia. Mniejsze natomiast wyniki posiada spółdzielczość mleczarsko-jajczarska, która nie zawsze sprawnie wywiązuje się z zadań dystrybucyjnych.

Słuszną i pożyteczną działalność rozwija spółdzielczość biorąc udział w uspołecznianiu rzemiosła, organizując spółdzielnie pomocnicze oraz rzemieślnicze pracy. Ale przy tym za mały dynamizm wykazują inne spółdzielnie pracy w szczególności w zakresie usługowym.

Jednym z największych sukcesów omawianej dziedziny są bezsprzecznie osiągnięcia na polu spółdzielni produkcyjnych w rolnictwie. Spółdzielnie te, chociaż nie dawno powstałe, wykazują tężyznę i w ostrej walce klasowej rozwijają się nader pomyślnie. Pionierski ten odzinek zasługuje dlatego na szczególne uznanie.

Wydaje się przecież, na tle tych sukcesów, że samorząd spółdzielczy jeszcze nie wykazuje pożądaną dynamikę. Niedostatecznie mobilizuje poszczególne ogniwa do wykonywania z nadwyżką planu narodowego, nie zacieśnia łączności z masami ani nie wychowuje tych mas. Mówiąc o innej sprawie dodać trzeba, że nie wszędzie personel spółdzielczy znajduje się na wymaganym poziomie wyrobienia społecznopolitycznego i fachowego, co zapaści tryby spółdzielczości.

Na symptomy te trzeba zwracać baczną uwagę, tym bardziej, że plan 6-letni sta-

wia przed wszystkimi instytucjami spółdzielczymi duże zadania. Streszczają się one w pięciokrotnym powiększeniu produkcji w stosunku do 1949 roku oraz w podniesieniu wartości tej produkcji w ostatnim roku realizowania planu do sumy pieniędzy

nowej wynoszącej 1,5 miliarda złotych według cen stałych. Spółdzielczość wypełni swe zadania, chociaż są one duże i poważne — a realizując wytyczne planu narodowego zwiększy dobrobyt społeczny i przyczyni się do utrwale-

Coraz bliżej potrzeb konsumentów

Spółdzielczość zdobywa sobie z dnia na dzień przewagę w dystrybucji artykułów spożywczych i w chwili obecnej posiada w swych rękach połowę ogólnej wartości obrotów detalicznych. Nasze PSS-y przygotowują się do wielkiej bitwy, celem zorganizowania obsługi ludności pracującej w dostarczaniu pełnego i bogatego asortymentu artykułów spożyw-

czych. Zadanie to jest ogromnej wagi, ze względu na przewidziany w planie sześcioltnim wzrost siły nabywczej o 60 proc., związanej ze wzrostem zatrudnienia. Trzy główne zadania stoją przed spółdzielczością spożywców: 1. detaliczny obrót towarów, 2. lokalne produkcje spożywcze i 3. zbiorowe żywienie.

W ponad 9 tys. sklepach spożywczo-kolonialnych zaopatrują się nasze matki, żony i my sami w artykuły codziennego użytku, które dostarczone są nam w najlepszym gatunku, po słusznej cenie i w dobrym stanie. Niestety sieć ta jest jeszcze zbyt rzadka i w niektórych miejscach odczuwa się dotkliwy brak tego rodzaju placówek.

Toteż plan 6-letni położony nacisk nie tylko na podwojenie ilości sklepów, ale również na racjonalne rozmieszczenie i rozbudowę siatki placówek spółdzielczych, jak również na większą specjalizację towarów oraz na usprawnienia techniczne i obsługowe.

Najlepiej zilustruje nam rozwój i pożytek spółdzielczości spożywczej fakt, iż spożycie artykułów monopolowych spadło na korzyść artykułów masowego spożycia. Tak np. w 1955 r. spółdzielnie rozprzedały 60 razy więcej warzyw i owoców niż obecnie.

Jeśli chodzi o branżę produkcyjną to wyliczyć tu należy: piekarnie, ciastkarnie, masarnie, wytwórnie wód gazowych i rozlewnie piwa. Z apetytem zjadamy smaczny chleb i inne- go rodzaju pieczywo wypiekane w piekarniach spółdzielczych, które w chwili obecnej zaspakaja 50 proc. zapotrzebowania ludności miast, a które pod koniec planu 6-letniego pokryje je w 100 proc. Podobna sytuacja jest z innymi placówkami wytwórczymi PSS, przy-

czym oprócz wzrostu ilościowego, równorzędnym zadaniem będzie dążenie do stałej poprawy jakości, wzbogacenia asortymentu i podniesienia wydajności surowca.

Jedną jeszcze i niezmiernie ważną w naszym życiu gospodarczym jest prowadzona przez PSS-y akcja tzw. zbiorowego żywienia. Obiady popularne stały się naprawdę „popularne” i ogromna liczba osób pracujących korzysta w całym kraju z tych racjonalnie przyrządzonych, tanich posiłków.

Stają troską czynników gospodarczych jest dążenie do podniesienia jakości różnego rodzaju posiłków wydawanych przez placówki spółdzielcze. Liczba gospód wynosi w tej chwili 901 oraz 649 stołówek. Ciekawa jest również statystyka wydanych posiłków w 1949 r. wynosząca 58.270 tys. podcas gdy w 1955 r. wyniesie 487.321 czyli wzrosło o 8,5 razy. Również liczba posiłków w stołówkach wzrosło sześciokrotnie.

Przewidziana jest również rozbudowa bufetów fabrycznych i dworcowych, sprzedaż drugich śniadań, oraz organizowanie różnego rodzaju stałych czy ruchomych punktów zbiorowego żywienia. Niezmiernie ważnym i istotnym zagadnieniem jest także usprawnienie obsługi, które w planie 6-letnim zostało również z należytą troską uwzględnione. (M)

Miasto — WSI Wieś — MIASTU

Plan 6-letni nakłada na wieś i na miasto obowiązek podwojenia wysiłku celem wzmocnienia produkcji. Im bowiem więcej wyprodukujemy mięso i przemyśl, tym lepiej będzie zaopatrzona wieś i tym lepsza będzie jej praca. I im więcej placówek rolnych będzie zbierała wieś na polu i im więcej będzie stosować hodowlę, tym więcej miasto i okęgi przemysłowe będą syte. Należy jeszcze pamiętać, że w planie 6-letnim rolnictwo ma także dostarczyć jak największą surowca (ziemiaki, len wełna itp.). Wymianę tak surowców jak i produktów pomiędzy wsią a miastem jeszcze więcej usprawnią dwie spółdzielcze instytucje, a mianowicie: Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” (CRS) i Centrala Spółdzielni Mleczarsko - Jajczarskich (CSMJ).

Wielkie zadanie czeka w najbliższych latach pierwszą z nich — Centralę Rolniczą Spółdzielni. Plan 6-letni zobowiązał się do stworzenia jak najlepszych warunków odbioru, sparalizowanie wszelkiej spekulacji i zarazem sprawnego zaspakajania coraz więcej rosnącego zapotrzebowania mieszkańców wsi do dbania przede wszystkim o interesy i dobro średnio- i małorolnego chłopca oraz robotnika PGR-ów. W roku

ostatnim wielkiego planu rozprzedać będzie o 150 proc. więcej towarów, niż w planie 3-letnim. Dostarczać będzie wsi coraz znaczniejsze ilości towarów konsumpcji bezpośredniej jak buty, ubrania, środki spożywcze oraz środki produkcji dla rolnictwa jak: maszyny, nawozy sztuczne, nasiona selekcyjne itp.

Ale jest to tylko część zadań CRS. Wieś przecież będzie produkować o 88% więcej dzięki zastosowaniu zdobyczy naukowej i mechanizacji. Wszelkie więc nadwyżki towarowe (zboża okopowe, len, wełna, trzoda chlewna) trzeba będzie przejąć i dostarczyć miastu wędlni fabrykom. Aby sprostać jednemu i drugiemu zadaniu tak będzie rozbudowana sieć placówek detalicznych, aby producentowi wiejskiemu ułatwić wymianę produktów. Szczególnie placówki usługowe (piekarnie, masarnie, gospody, młyny) wg planu winny być w każdej gminie.

Równocześnie w latach walki o dobrobyt wieś musiała usprawnić swój aparat sieciowy Centrala Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich i powiększyć go prawie o 1/2, aby ułatwić rolnikowi szybki zbytnie mleka, jaj i drobiu, których produkcja będzie się zwiększać z roku na

rok. W ostatnim roku planu 6-letniego wieś bowiem dostarczy 202 proc. mleka 130 proc. jaj, 223 proc. drobiu (100 proc. w roku 1949). A więc produkcja przetworów wzrosła kilkakrotnie, a samo spożycie nie tylko u odbiorców w mieście, ale i na wsi także się zwiększy. Jeśli w ub. roku mieszkańcy wsi spożywali 217 i mleka, w ostatnim roku planu 6-letniego spożywać będą mogli 406 l., czyli o 85 proc. więcej. Wzrost spożycia jaj także zwiększy się o 100 proc.

Z roku na rok lepiej i więcej produkujące rolnictwo i przemysł wymagają od aparatu, przeprowadzającego wymianę produktów pomiędzy jedną gałęzią gospodarczą a drugą, szczególnego wysiłku, poczucia odpowiedzialności i rzetelności. Od harmonijnego bowiem procesu wymiany zależać będzie rozwój jednej i drugiej, dobrobyt chłopca i robotnika.

Z zadania tego wywiązać się może jedynie spółdzielczość wiejska, jako sektor uspołeczniony, mający na celu dobro mas pracujących. Do realizacji zaś tego przyczyni się za pomocą mobilizacji wszelkich środków potrzebnych, współpracownictwa, racjonalizatorstwa oraz szkolenia nowych i sprawnych pracowników. (X)

Dobra myśl nie przepada

Pani hrabina bankrutowała. Sobienie Szlacheckie — kluczowe jej dobro — długo czekały zmiłowania bożego, aż na koniec rozspaly się w rozpaczliwej ruinie, a pani, unosząc swoje smutki, wyjechała dokądś w czasie wojny.

W Sobieniach zostali ludzie, których życie, podobne ruinom, upływało na wypatrywaniu kresu tej nędzy. Przez dziury w dachach i powalach zaglądało do izb surowe niebo, a po głuchym podwórzu wałęsały się blade, chorowite dzieci.

Reforma z r. 1944 nie mogła naprawić wszystkiego. Ci, którzy dotychczas znali tylko ciężar pracy na dworskim polu, zaczęli gospodarować na swojej ziemi; zbyt wielka była jednak nędza wśród sobienieckiej biedoty — spadek po „gospodarce” hrabiny. Nie mieli ani koni, ani krów, ani nawet pomieszczenia dla nich. Dawane przez państwo kredyty rozpląwały się w otchłan potrzeb.

Ale z tej pierwszej wielkiej przemiany, jaką przyniosła Sobieniom Szlacheckim reforma rolna zrodziły się nowe myśli jak zaradzić złu, jak dźwignąć z biedy nowoutworzone gospodarstwa.

Gdyby tak wspólna siła odbudować dawną dworską oborę — pytali niektórzy — nie byłoby tam miejsca dla krów i dla koni?

Oczywiście — tak. Odbudowa obory dawała najprostszą, najszybszą i najmniej kosztowną wyjście dla każdego. Myśl spotkała się z ogólnym uznaniem. Ale ludzie, jak ludzie — poszli się radzić. Różne były rady. Najgłośniejszą — a jątrzącą — odezwał się kulać:

— Diabła wart chlew, czy obora, gdzie każdy nos wtyka, gdzie sam sobie nie jesteś gospodarzem.

W Głoskowie Inaczej

Rozeszły się ludzkie drogi. Rozbita została zgoda. A więc w dalszym ciągu każdy był „sam sobie gospodarzem”, gospodarzem bez konia, a jeśli nawet który, sklepiwszy miejsce stajenne i uzyskawszy kredyt, nabył konia chabcinę, to znów zostawał bez kapki mleka dla dzieci.

Lecz dobra myśl nie ginie. Minął rok i drugi. W końcu przekonali się ludzie, że gospodarząc „sami sobie”, nie podają biedzie. Kiedy więc posłyszeli, że w Głoskowie pod Gosytnim gospodarują po nowemu, wybrali się tam całą gromadą, sprawdzili rzecz naocznie, a następnie założyli u siebie spółdzielnię.

Spółdzielnia produkcyjna w Sobieniach nie zdążyła się jeszcze wzbogacić. Powstała niedawno, wiosną bieżącego roku. Ziemia od dawnych lat była zapuszczoną i wyjałowiona, a szachownica pól utrudniała prace.

Mimo to akcja siewna przebiegła nadzwyczaj pomyślnie, a urodzaje wypadły bez porównania lepiej, niż u sąsiadów, którzy gospodarowali „sami sobie”.

Sukces niewątpliwie wielki. Lecz pytanie — wspólne, czy każdy „sam sobie” — rozstrzygnięte zostało znacznie wcześniej.

Członek spółdzielni, Piotr Mroczek ma wiele o tym do powiedzenia.

Naszej rozmowie z Mroczkiem przysłuchuje się gęsta cizba narodu. Słońce skryło się za ciemną powłokę chmur. Ma się na deszcz. Wieczór zapada szybko. Raptem podniósł się krzyk, a ludzie, jak na alarm obiegli przez podwórze.

Ruszamy z Mroczkiem za ludźmi. Spozą głów i ramion widać białe ściany odbudowanej obory. Nadchodzi było i pojedynczo ginie w ciemni otworu zabudowania. Jakiś mały szarpie ojca za spodnie i woła w uniesieniu:

— O, nasza idzie, tato, nasza!

Mroczek przekłada mi tę radość na język zwykłych pojęć.

— Nie trza się dziwić dzieciom — powiada — doczekały się nareszcie zbawienia. Poją się mlekiem, jak koty.

Tam znów, trzymając się kieciki matczynej, wskazuje na zapatrzoną w pola krasulę i niecierpliwie się inne:

— Patrzcie, mamó, stoi w rowie i nie myśli iść.

— Co dzień taka u nas para — odpowiada z humorem Mroczek. I, jak świadczą wszyscy, odkał wnieśli tę wspólną oborę, inny duch zapanował w Sobieniach. Każdego odtąd wieczoru zbierają się tak ludzie i

witają swoje ukochane bydelko, niby skarb odzyskany.

Budują wielką przyszłość

W ten sposób wspólna odbudowa obory była pierwszym wielkim zwycięstwem, od którego wzięły początek inne. Ofiarności w pracy, zapaf w robotach żniwnych, pośpiech przy zbiorach, który zdumiał okolicę, wczesne i głębokie podorywki, dokonane na połowie obszaru rolnego, budowa przedszkola z wzorową stołówką dla dzieci — wszystko to brało swój początek z tego pierwszego, wspólnego czynu, a radość dzieci okazywana tak żywo, była dla ludzi natchnieniem.

Dziś sobieniacy remontują wspólnie pohrabiowski pałac. Znajdą tam czasowo ludźle dach nad głową. Czasowo, bo pałac przeznaczony jest na wielki dom kultury, toteż jednocześnie kładzie się fundamenty pod cztery nowe, indywidualne domy dla członków.

Tak giną tu ostatnie ślady panowania hrabiów. Tak rozwiewa się ostatni cień opłakaną nędzą. Tak dziś w Sobieniach Szlacheckich spółdzielnia buduje swoją wielką przyszłość.

Antoni Kopeć

„CZYTELNIK“
LEW TOŁSTOJ
Wojna i pokój
Tom II
Str. 469 W. 1827 zł 450

„Czytelnik“
WKROTCE UKAZA SIĘ
Biblioteka w Prenumeracie
André Stii
WOŁA I GNIEW
Str. 167 zł 200
Biblioteka Stuzlotowa
Takidzi Kobajasi
POLAWIACZE KRABÓW
Str. 148 zł 100
M. A. Gremiacki
ILJAJLJICZMECZNIKOW
Jego życie i dzieło
Str. 127 zł 120
DLA DZIECI MŁODSZYCH
Teodor Bujnicky
MAJÓWKA W AFRYCE
Str. 20 zł 90
Teksty Rosyjskie
„Czytelnika“
Zeszyt czwarty
(M. Lermontow — Meyri)
Str. 38 zł 70
WK 1981

S. F. O. S. to odbudowa Warszawy i Kraju, to utrwalenie pokoju.

KIRDŻALI

Kirdżali był z pochodzenia Bułgarem. Kirdżali w języku tureckim znaczy witez, junak. Prawdziwego jego nazwiska nie znam.

Kirdżali swymi napadami napełniał przerażeniem całą Mołdawię. Aby czytelnik miał o tym pewne wyobrażenie, opowiem o jednym z jego czynów.

Pewnej nocy Kirdżali wraz z Arnautem Michajłaki napadli we dwójkę na bułgarską osadę. Podpalili ją z dwóch stron i zaczęli przechodzić z chaty do chaty. Kirdżali zarzynał, a Michajłaki niósł zdobycz. Obaj wołali: Kirdżali! Kirdżali! Cała wieś się rozbiegła.

Gdy Aleksander Ipsilanti ogłosił powstanie i zaczął zbierać wojsko, Kirdżali przyprowadził mu kilku swych starych towarzyszy. O prawdziwym celu he-

pewno przeleciałyby na nasz brzeg. Dowódca kwarantanny (obecnie już zmarły), który przez czterdzieści lat przebywał w służbie wojskowej, póki życia nie słyszał świstania kul, ale teraz Opatrzność sprawiła, że usłyszał i to również. Kilka kul zabrzęczało mu koło uszu. Staruszek okropnie się rozgniewał i zbeształ za to majora Ochockiego pułku piechoty, który przydzielony był do kwarantanny. Major, nie wiedząc co robić, podbiegł ku rzece, za którą harcowali delibasze i pogroził im palcem. Delibasze widząc to zawrócili i odjechali galopem, a za nimi cały oddział turecki. Major, który pogroził palcem, nazywał się Chorczewski. Nie wiem, co się z nim stało.

Nazajutrz jednak Turcy atakowali heterystów. Nie mając odwagi użyć kartaczy ani kul, postanowili wbrew zwyczajowi działać białą bronią. Walka była okropna. Rżnęli się jataganami. Po stronie Turków zauważono lance, których do tej pory nie mieli. Były to lance rosyjskie: w szeregach ich walczyli niekrasowcy¹⁾. Heterysty mogli z pozwolenia naszego cara przekroczyć Prut i ukryć się w naszej kwarantannie. Zaczęli przeprowadzać się przez rzekę. Kantagoni i Safianos zostali ostatni na brzegu tureckim. Kirdżali, ranny poprzedniego dnia, leżał już w kwarantannie. Safia-

żądał od dowództwa rosyjskiego wydania zbrojcy.

Policja zaczęła szperać. Dowiedzieli się, że Kirdżali istotnie przebywa w Kiszyniowie. Znalaziono go w domu zbiegłego mnicha, wieczorem, gdy jadł kolację, siedząc w ciemności z siedmiu kamratami.

Kirdżalego posadzono na odwach. Nie próbował ukrywać prawdy i przyznał się, że jest Kirdżalim. „Ale — dodał — od czasu, jak przekroczyłem Prut nie tknąłem nawet na włos cudzej własności, nie skrzywdziłem

żądania, nakazały wyprowadzić Kirdżalego do Jass.

Ktoś obdarzony umysłem i sercem, podówczas nieznanym młody urzędnik, obecnie zajmujący wysokie stanowisko, w sposób barwny opisywał mi jego odjazd.

Przed bramą więzienia stała pocztowa karuca. (Nie wiecie pewno co to jest karuca. Jest to nielutka wyplatana wózek, który jeszcze niedawno zaprzęgano zazwyczaj w sześć albo osiem szkap. Mołdawianin z wąsami i w baranicy, siedząc

skie biodra; dolman z grubego granatowego sukna, szerokie fałdy koszuli spadającej powyżej kolan i piękne pantofle stanowią resztę jego stroju. Kirdżali zachowywał się dumnie i spokojnie.

Jeden z urzędników, starszek z czerwonym pyskiem, ubrany w wypłowiały mundur, na którym chwiały się trzy guziki, zacisnąwszy oprawny guz zastępujący mu nos, rozwinął arkusz papieru i sepleniąc zaczął czytać po mołdawsku. Od czasu do czasu dumnie spoglądał na zakutego w kajdany Kirdżalego, którego zapewne dotyczył ów papier. Kirdżali słuchał go z uwagą. Urzędnik skończył czytanie, złożył papier, krzyknął na tłum, nakazując mu się rozstać, i zaczął przybliżyć karucę. Wówczas Kirdżali zwrócił się do niego i powiedział kilka słów po mołdawsku; głos mu drżał, twarz się zmieniła; zapłakał i brzęcząc chwiał się łańcuchami padł do nóg urzędnikowi policji. Urzędnik przeraził się i odskoczył; żołnierze chcieli podnieść Kirdżalego, ale ten wstał sam, podźwiął swoje kajdany, wszedł do karucy i zawołał: Hajda! Żandarm ślad koło niego, Mołdawianin strzelił z bata i karuca się potoczyła.

— Co panu powiedział Kirdżali? — zapytał policjanta młody urzędnik.

— Widzi pan, on mnie prosił — odparł ze śmiechem policjant — abym zaopiekował się jego żoną i dzieckiem, które mieszkają w bułgarskiej wsi w pobliżu Kili — obawia się, aby przez niego nie ucierpiały. Głupi ludzie.

Opowiadanie młodego urzędnika bardzo mnie poruszyło. Miał mi być nieśczętnym Kirdżalego. Przez długi czas nic nie wiedziałem o jego losach. Dopiero w kilka lat później znów spotkałem się z młodym urzędnikiem. Zaczęliśmy mówić o przeszłości.

— A jak tam pański przyjaciel Kirdżali? — zapytałem — czy nie wie pan, co się z nim stało?

— Jak to nie wiem! — odrzekł i opowiedział mi rzecz następującą:

Kirdżalego po przywiezieniu do Jass postawiono przed paszą, który skazał go na pał. Egzekucję odroczonego na jakiegoś tam święta. Tymczasem zamknięto go w więzieniu.

Jeńca strzegło siedmiu Turków (byli to ludzie prości i w głębi duszy tacy sami zbrojcy jak i Kirdżali); szanowali go i łączywie, jak wszyscy na Wschodzie, słuchali jego cudownych opowieści.

Pomiędzy strażnikami a niewolnikiem nawiązały się ściśle stosunki. Pewnego razu Kirdżali rzekł do nich: — Bracia! zbliża się moja godzina. Nikt nie uniknie swego losu. Wkrótce się z wami rozstać. Chciałbym zostawić wam coś na pamiątkę.

Turcy nadstawili uszu.

— Bracia — ciągnął Kirdżali — trzy lata temu chodziłem na zbroj z nieboszczykiem Michajłaki, zakopaliśmy w stepie w pobliżu Jass kocioł z halbinami⁴⁾. Widać, że ani mnie, ani

jemu nie sądzony był ten skarb. Niech już tak będzie: weźcie go sobie i podzielicie zgodnie pomiędzy sobą.

Turcy o mało nie poszaleli. Zaczęli rozprawiać, jak znaleźć miejsce, gdzie został ukryty skarb? — Myśleli, myśleli i postanowili, aby Kirdżali sam ich zaprowadził.

Nadeszła noc. Turcy zdjęli niewolnikowi z nóg kajdany, związali mu ręce sznurem i wraz z nim wyruszyli z miasta.

Kirdżali poprowadził ich, przestępując jednego kierunku, od kurhanu do kurhanu. Szli długo. Wreszcie Kirdżali zatrzymał się przy szerokim kamieniu, odmierzył dwanaście kroków w kierunku południowym, tupnął nogą i powiedział: — tu.

Turcy się rozdzielili. Czterech wyjęło swoje jatagany i zaczęło kopać ziemię. Trzej zostali na straży. Kirdżali siedł na kamieniu i przyglądał się ich pracy.

— No jak tam, prędko już? — pytał — dokopaliście się?

— Nie — odpowiadał Turcy i pracowali tak, że pot spływał z nich strumieniami.

Kirdżali zaczął okazywać zniecierpliwienie.

— Co za ludzie — przygadywał. — Nawet ziemi kopać porządnie nie umieją. U mnie taka rzecz trwałaby dwie minuty. Chłopcy! rozwiążcie mi ręce, dajcie jatagan.

Turcy zaczęli się namyślać i radzić pomiędzy sobą. — No cóż? — postanowili — rozwiążmy mu ręce, dajmy jatagan. Cóż to szkodzi? On jest sam, a nas siedmiu. — I Turcy rozwiążali mu ręce i dali mu jatagan.

Nareszcie Kirdżali był wolny i uzbrojony. Co musiał poczuć w tej chwili!... Zaczął pospiesznie kopać, strażnicy mu pomagali... Naraz wbił w jednego z nich swój jatagan i pozostałszy bułat w jego piersi, wyrwał mu zza pasa dwa pistolety.

Pozostałych sześciu ujrawszy Kirdżalego uzbrojonego w dwa pistolety, rozbiegło się.

Kirdżali obecnie trudni się rozbójem w okolicach Jass. Nie-



dawno pisał do hospodara, żądając od niego pięciu tysięcy lewów i grożąc w razie opieszałości w wypłacie, że podpali Jassy i dobierze się do samego hospodara. Pięć tysięcy lewów natychmiast mu dostarczono.

I jak wam się podoba Kirdżali?

(1834)

¹⁾ Niekrasowcy — dońscy Kozacy-sekciarze, którzy wyemigrowali do Turcji za czasów Piotra I pod wodzą atamana Niekraja (przyp. tłum.).

²⁾ Kleit — rozbójnik.

³⁾ Beszyk — drobna moneta turecka (około 35 kopiejek).

⁴⁾ Halbina — dukat.

OPOWIADANIE O BUŁGARSKIM JUNAKU — ALEKSANDRA PUSZKINA

najlichszego nawet Cygana. Dla Turków, dla Mołdawian, dla Wołochów jestem, rzecz jasna, zbrojca, ale dla Rosjan jestem gościem. Gdy Safianos, wystrzelawszy wszystkie kartacze, przyszedł do nas, do kwarantanny, odbierając rannym na ostatnie naboje guziki, gwoździe, dewizki i oprawy jataganów, oddałem mu dwadzieścia bezsyków²⁾ i zostałem bez pieniędzy. Bóg mi świadkiem, że ja, Kirdżali, żyłem z jałmu-

wierzchem na jednej z nich, co chwila krzychał i traskał z bata, a szkapiny pędziły dość szybkim kłusem. Jeżeli jedna z nich zaczynała ustawać, to wóznica wypzegał ją z okropnymi przekleństwami i nie dbając o jej los, rzucał po drodze. Był przekonany, że gdy będzie wracał, znajdzie ją w tym samym miejscu, spokojnie pasącą się na zielonym stepie. Często zdarzało się, że podróżny, który wyjechał z jednej stacji w osiem koni, przyjeżdżał do następnej we dwa. Tak działo się jakieś piętnaście lat temu.

Taka właśnie karuca stała przed bramą więzienia jednego z ostatnich dni września 1821 roku. Żydówka z opuszczonymi rękawami, kłapiąca pantoflami, Arnauci w obdartych i małowicznych strojach, wysmukłe Mołdawianki z czarnookimi dziećmi na ręku — otaczali karucę. Mężczyźni zachowywali milczenie, kobiety gorączkowo czegoś oczekiwały.

Brama się otworzyła i kilku oficerów policji wyszło na ulicę; dwaj żołnierze wyprowadzili skutego Kirdżalego.

Wyglądał na jakieś lat trzydzieści. Rysy smagłej twarzy miały prawidłowe i ostre. Był wzrostu wysokiego, miał szerokie ramiona i widać było po nim, że posiada niezwykłą siłę. Barwny zawój na ukos okrywał mu głowę, szeroki pas otaczał w-



nos został zabity. Kantagoni, który był bardzo gruby, został ranny lancą w brzuch. Jedną ręką podniósł szabie, drugą chwycił nieprzyjacielską lancę, wesał ją sobie głębiej i w ten sposób mógł dosięgnąć szabłą swego zabójcy, z którym upadł jednocześnie.

Wszystko było skończone. Turcy zostali zwyciężeni na placu. Mołdawią była oczyszczona. Około sześciuset Arnautów rozproszyło się po Besarabii; nie wiedzieli, z czego mają żyć, byli jednak wdzięczni Rosji za opiekę. Prowadzili życie próżniacze, ale nie rozpasane. Można ich było zawsze spotkać w kawiarniach na wpół tureckiej Besarabii, jak z długimi cybuchami w ustach popijali gęstą kawę z malutkich filiżaneczek. Ich wzorzyste kurtki i czerwone z ostrymi szpicami pantofle zaczęły się już drzeć, lecz fez z chwastem wciąż jeszcze nosili na bakier, a jatagany i pistolety wciąż jeszcze sterczały spoza szerokich pasów. Nikt się na nich nie skarżył. Trudno było nawet pomyśleć, że ci spokojni biedacy byli najsłynniejszymi kleftami³⁾ Mołdawii, kamratami groźnego Kirdżalego, i że on sam znajdował się pomiędzy nimi.

Pasza, który rządził w Jassach, dowiedział się o tym i na podstawie warunków układu za-

ny! Za co więc teraz Rosjanie wydają mnie moim wrogom? Po czym Kirdżali zamilkł i spokojnie zaczął oczekiwać rozstrzygnięcia swego losu.

Czekał niedługo. Władze, nie obowiązane patrzeć na rozbójników od strony romantycznej i przekonane co do słuszności

Eugeniusz Morski

MŁOT

Kiedy podnoszę młot,
pomyślę o zwycięstwie,
kowadła głuchy grzmot,
o wojny mówi kłosec.

Fabryczny słyszę zgiełk,
budowie idą w gwiazdy,
i serce mocniej drgnie
w porwie entuzjazmu.

Zelaza lśniący złom,
tak jak w Fidasza dłoni
posągi rzeźbi snom
na kształt parowych koni.

I kocham każdy kształt,
co ludzkie wzniosły ręce,
jak wiosny pierwszy kwiat,
jak oczu blask dziewczęcych.



terii wiedzieli mało, ale uważali wojnę za sposobność do zbogacenia się kosztem Turków i byc może Mołdawian — i wydało im się to zupełnie zrozumiałe.

Aleksander Ipsilanti był bardzo odważny, ale nie miał cech koniecznych dla spełnienia tej roli, której się podjął w sposób tak gwałtowny i nieostrożny. Nie umiał sobie poradzić z ludźmi, którym miał przewodzić. Nie mieli do niego ani szacunku, ani zaufania. Po nieszczyśliwej bitwie, w której zginął kwiat młodzieży greckiej, Jordaki Olimbioti doradzał mu, aby się usunął i sam zajął jego miejsce. Ipsilanti uciekł za granicę do Austrii i stamtąd posłał swoje przekleństwo ludziom, których nazywał krąbnymi tchórzami i łotrami. Ci tchórze i łotry przeważnie poginęli w murach klasztoru Seku lub nad brzegami Prutu, zaciekle broniąc się wobec dziesięciokrotnie silniejszego nieprzyjaciela.

Kirdżali znajdował się w oddziale Jerzego Kantakuzina, o którym można by powiedzieć to samo, co powiedzieliśmy o Ipsilantim. W przeddzień bitwy pod Skulianami Kantakuzin prosił dowództwo rosyjskie o pozwolenie na wejście do naszej kwarantanny. Oddział pozostał bez dowódcy, ale Kirdżali, Safianos, Kantagoni i inni nie potrzebowali dowódcy.

Bitwy pod Skulianami zdaje się nikt jeszcze nie opisał w całej jej wzruszającej prawdzie. Wyobraźcie sobie siedmiuset Arnautów, Albańczyków, Greków, Bułgarów i wszelakiej zbieraniny, nie mających pojęcia o sztuce wojskowej i wycofujących się na oczach piętnastu tysięcy tureckiej konnicy. Oddział ten przywarł do brzozy Prutu i wystawił na czoło dwie małe, znalezione w Jassach na dworze hospodara armatki, z których strzelano w czasie imieninowych obiadów. Turcy chętnie by zaczęli strzelać kartaczami, ale nie ośmielili się bez pozwolenia dowództwa rosyjskiego; kartacze na

Kura w Dolinie Kościeliskiej

Największą przyjemnością dla dziennikarza, stawiającego plecak i walizkę w domu Funduszu Wczasów Pracowniczych, jest stwierdzenie, że na szczęście nie spotyka żadnego kolegi „po fachu”. Nareszcie nie będzie rozmawiał o „nonparelach”, „borgisach”, „głókach”, 2-lamówkach, nie będzie czytał gazet ani książek, ale otworzy okno z widokiem na Giewont, będzie sycił oczy pięknym gór tatrzańskich, oddychał świeżym powietrzem, stanie się jednym z tych „doliniaków”, których przywabił tu majestat przyrody.

Jest pierwsza kolacja. Przy sąsiednim stoliku przodownik pracy z huty katowickiej opowiada swoje wrażenia z wycieczki na Rysy. Towarzystwo: mechanik, zdaje się z Krakowa i urzędnik z Poznania — słuchają z niedowierzaniem.

— ...Trzeci raz wybrałem się na ten szczyt. Lubię dzikie i groźne skały. Człowiek czuje się jak mucha, gramoląca się po kamienistej ścieżce — ciągnie hućcaz swoje uwagi.

— A pani nie wybrałaby się z nami? — młody pracownik spółdzielczy namawia swoją towarzyszkę przy drugim stoliku.

— Ależ co pan sobie myśli! Żebym zdrowie straciła! Jak pojechałam kolejką na Kasprowy Wierch, o mało nie zemdląłam, gdy pomyślałam sobie, że lina może się zerwać, lub koleśka stanąć.

— A my? — zagadnął mnie towarzysz pokojowy Teodor.

— Czemu nie? Może by tak w Dolinę Kościeliską...

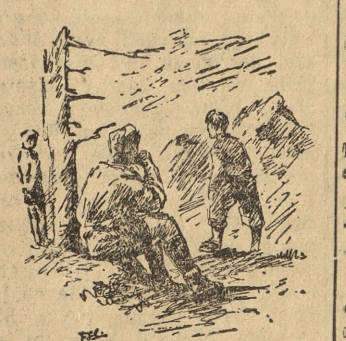
— Dobrze. A Kurę zabierzemy.

— Ma się rozumieć.

Kura ma lat szesnaście, fałami opadające płowe włosy, niebieskie oczy i potrafi... — all o tym w Dolinie Kościeliskiej... Przewodnikiem zostaje mianowany Teodor, jako stary bywalec zakopiański, łazik i miłośnik górski.

Prowadzi na przełaj przez pola

w kierunku Drogi pod Reglami. Na konicynie jeszcze srebry się rosa. Góry przed nami odkrywają miękkie koldry chmur i odwijają ze swoich czoł powłóczyste szale. Słońce leniwie jeszcze i zamglone. Z pól wkr-



czamy w las, lasem prowadzą nas znaki. Po pół godzinie — wychodzimy — w Zakopanem! — Niech by лихо ciebie...

Teodor przeprosza. I to nie raz się zdarza. Ale do Drogi pod Reglami już blisko. Niezniechęceni walimy naprzód. Po dwóch godzinach jesteśmy już w Kірsze. Zabieramy w WOP-ie przepustki i wkraczamy w zaczerwany świat.

Dolina, a raczej rozpadlina, na której dnie sączy się potok tzw. Kірowa Woda lub Kościeliski Potok, a po obu stronach chmur sięgające niebotyczne prawie prostopadłe ściany, na wglębiach których i brzegach rosną śmiałe i smukłe świerki. Oczy nie wiedzą, na czym się oprzeć. Wszystko jest ciekawe i piękne.

Mijamy Bramę Kantaka, tak nazwaną na cześć Wielkopola-mina — Kazimierza Kantaka, zastużonego działacza Towarzystwa Tatrzańkiego, polaną Kір-Miętusią, by wejść na polaną Stare Kościelisko, gdzie witają nas lipy i klony, jakby sadzone rękoma ludzkimi. Oglądamy się za jakimś domem. Jest tyłko „Kaplusia Zbójnicka”.

Przed wiekami tu jednak tętniło życie. Na miejscu kaplicz-

ki miał istnieć kościółek, była karczma, budynki. Tu płukano rudę w specjalnych rowach.

Dolina zwęża się

Po lewej stronie przeświecają dziury w skałach tzw. Okna Zbójnickie. Za mostem po prawej stronie spod ziemi wypływa się Źródło Lodowe. Nie zatrzymujemy się dłużej. W następnym zniżeniu Doliny oglądamy tablicę poświęconą I. J. Kraszewskiemu. Tu po obu stronach na ścianach skalnych wznosi się las urwiskowy. Drzewa czepiają się korzeniami każdej wyrwy i szpary. Gdy podrosną walą się w przepaść — na dno Doliny. O oto „Organ” pod Oknami Zbójnickimi. Dalej — Hala Pisana z wejściem do przepięknego, a groź-



nego zarazem i głębokiego wąwozu Kraków (po lewej), gdzie skały przypominają kamienie krakowskie, a z drugiej strony w niebo strzelają kilkadziesiąt metrów wysokie Kominy Tyłkowe. Z następnej Hali Smylnej pnijemy się poprzez rezerwuarny leśny w kierunku Stawu Smrezyńskiego. Droga kamiennista, urwista, dzika.

I oto... jesteśmy nad cichym stawem. Zdaje nam się, że to nie Tatry, ale zacisze w Borach Tucholskich lub lasach nadnoteckich. Chwila zadumy i — powrót.

Najlepiej schodzi Kura. Prawdopodobnie nęci „ją” odpoczynek w schronisku na Hali Ornak, gdzie w programie jest herbata i zapas smacznego prowiantu przygotowanego przez kierownictwo naszego pensjonatu.

Kamienne ściany, ciężkie ławy, charakterystyczne okna i kwiaty na stole. Herbatę szybko stawia góralka-gospodyni. Z chwilą jej zniknięcia w kuchni, w pokoju rozlega się... gdakanie. Początkowo nieśmiała, potem wyraźniejsze, radośniejsze. Gdaczce sobie kwoktucha jakby po zniesieniu jajka. Po chwili — przgaduje sobie kogucik, by wreszcie ucichnąć.

W sam czas. Właśnie we drzwiach ukazała się gospodyni.

Gdzie jest ta kura?

Patrzmy na siebie zdziwieni. Przeglądnięta wszystkie ławy i stoły. Nic nie znalazła.

Z chwilą, kiedy zamknęła za sobą drzwi, znowu odezwała się dobra mioska. Co za gdakanie! Jakby całe schronisko stało się kurnikiem.

Biedna gospodyni. Popatrzała na nasze poważne miny i na



podłogę. Za nią zjawił się St. Marusz (słynny ongiś narciarz, członek Pogotowia Tatrzańkiego) i — nic nie znalazła.

To nasza Kura — uczeń gim. mechanicznego z Grudziądza — Grześ — urządził sobie występ gościnny. Dostał na drogę brawa od załogi schroniska i z-

dumą zeszedł przed nami w powrotną drogę.

— Jeszcze wstąpimy do Groty Mylnej — radzi nam po drodze.

Tu grot jest dużo. Okazja. Ale nie mamy światła. Najmłodszemu ulegamy.

Pniemy się ze zrećnością kotów. Teraz pierwszy Teodor, za nim Kura, ja — ostatni. Ścieżka prowadzi poprzez olbrzymie głazy i kamienie prawie prostopadłe nałożone. Chwila odpoczynku na mniejszej pochylni i znowu w górę. Nad nami — kamienna prostopadła ściana. Do niej jeszcze 10 minut drogi. Nagle spoglądam w dół...

— Do licha! — Przez grzbiet przeszły ciarki. Przepaść ol-

brzymia. Iść jeszcze można, ale zejść!

— Nie, nie mogę — zrezygnowałem.

Tymczasem Kura wyprzedził Teodora. Przed grotą rzucił jeszcze wiązki złośliwości i trochę śmiechu. Potem zaczęli barszkować...

Posłałem ich do diabła, o ile zaraz nie zejda.

Zeszli wraz ze mną... na spodniach.

— I co bałeś się? Przecież do tej Groty Mylnej nie tak strasz-

nie. Gdybyś tak szedł do Raptawickiej, to by ci zielono się w oczach zrobiło! — przgadawać zaczął Teodor.

— A byłeś w Raptawickiej?

— A może nie? 2 razy w przeszłym roku!

— A w Mylnej?

— Nie. Dziś po raz pierwszy. Zemście mojej stało się zadost. Wziąłem go pod rękę i ku zdziwieniu Kury zaprowadziłem go do tablicy informacyjnej.

— Czytaj.

Przeczytał i zamierowił. Przekonał się, że nie zaprowadził nas do Mylnej, ale do Raptawickiej.

— Bo widzisz... i nie dokończył.

Za to Kura używał sobie z nas do woli przez całą drogę aż do Zakopanego, dokąd zasłisłmy z ścią końskim apetytem.

nie. Gdybyś tak szedł do Raptawickiej, to by ci zielono się w oczach zrobiło! — przgadawać zaczął Teodor.

— A byłeś w Raptawickiej?

— A może nie? 2 razy w przeszłym roku!

— A w Mylnej?

— Nie. Dziś po raz pierwszy. Zemście mojej stało się zadost. Wziąłem go pod rękę i ku zdziwieniu Kury zaprowadziłem go do tablicy informacyjnej.

— Czytaj.

Przeczytał i zamierowił. Przekonał się, że nie zaprowadził nas do Mylnej, ale do Raptawickiej.

— Bo widzisz... i nie dokończył.

Za to Kura używał sobie z nas do woli przez całą drogę aż do Zakopanego, dokąd zasłisłmy z ścią końskim apetytem.

Z ciężkim sercem żegna się Tatry

dawniej dostępne tylko dla bogatych, dziś dla wszystkich pracujących, którzy tu odpoczywają, nabierają wrażeń i piękna oraz zachęty i zdrowia do dalszej zawodowej pracy.

Kura w pociągu już nie gdała. „Kura” jest smutna i zerka raz po raz na oddalające się góry, budzące i odkrywające się się z pierzastych chmur po nocnym śnie.

Pociąg mijają poroninśkie domki. Leci poprzez wioski góralskie. Przy torze dzieci pasą krówki i przyjaźnie machają nam rączkami. To na pożegnanie.

Oj, ciężko pożegnać góry!

— A ja tu jeszcze przyjadę! — ni stąd ni zowąd wybucha Kura. Potem odchodzi do drugiego okna, by nie patrzeć na siwe kontury masywu tatrzańskiego.

Myślę to samo, ale się nie zdradzam.

JÓZEF PIEPRZYK



Fiedor Wołkow (1729—1763) — twórca pierwszego rosyjskiego teatru narodowego

200-lecie rosyjskiego teatru narodowego

W roku bieżącym upływa 200 lat, od chwili, gdy wielki patriota rosyjski Fiedor Wołkow powołał do życia pierwszy rosyjski teatr narodowy.

Teatr ten nie powstał ani w ówczesnej stolicy Rosji — Petersburgu, ani w przastolicy — Moskwie, lecz gdzieś na wzgórzu nad Wołgą w przepięknym mieście Jarosławlu. Tu była kolebka i narodowego teatru w Rosji.

W 1750 r. w Jarosławlu Fiedor Wołkow, syn kupca garbarza, utalentowany samouk z grupą rówieśników tak samo różnorodnych w teatrze jak on dał pierwsze przedstawienie w składzie skór swego ojczyma. Sztukę stałą w akcji, ale o treści ludowej wziętej ze swego środowiska, Wołkow sam napisał i wyreżyserował. Pierwsze przedstawienie przy-

jęte przez Jarosławlan bardzo życzliwie zachęciło go do wynajęcia od ojczyma budynku i przerobienia go na stały teatr. Wziął sobie za zadanie odtworzyć na scenie prawdę życiową, dawać sztuki zrozumiałe, dostępne szerokim masom i tym samym podnosić ich kulturę. Kiedy podjął się tego zadania przyszyły „ojciec teatru rosyjskiego” miał zaledwie 22 lat.

Sława teatru Jarosławlskiego doszła wkrótce do nowej stolicy — Petersburga, dokąd zawezwano go z grupą jarosławlskich aktorów amatorów na dwór Carycy Elżbiety. Przedstawienie dane na prawdziwej scenie stołecznej spowodowało, że w 1756 r. ukazano się imienny ukaz cesarzowej Elżbiety o utworzeniu teatru rosyjskiego.

W ten sposób Jarosławl stał się kolebką teatru rosyjskiego a twórcza działalność Fiedora Wołkwa przeniesiona nad brzegi Newy, doprowadziła do powstania „Rosyjskiego Teatru dla przedstawienia tragedii i komedii”. Do rozwoju tego teatru przyczynili się bardzo czołowi przedstawiciele ówczesnej epoki — wielki uczyony Łomonosow, Sumarokow i inni. Wołkow wychował pierwszych aktorów, luminary drugiej połowy XVIII wieku Dmitrijewskiego, Szumskiego, Czulkowa i Trojepolską.

Niestety gwiazda Wołkwa nie długo błyszczała na horyzoncie Petersburskim. Przyszła 1763. W Moskwie w czasie koronacji Katarzyny II odbywało się wielkie publiczne widowisko pt. „Tryumfująca Minerva”, które, jako maskarada, objędziało ulice miasta. W tym czasie panowały silne mrozy — 31 stycznia, 1 i 2 lutego. Wołkow przeziębził się i po dłuższej chorobie, 4 kwietnia zmarł w 33 roku życia.

W dziejach kultury rosyjskiej Wołkow obok Łomonosowa stanowił, jak mówił wielki krytyk Bieliński, jaskrawy przykład bogactwa ducha rosyjskiego i życia rosyjskiego. Łomonosow, ten genialny rybak jest dziwnym zjawiskiem, któremu mało równych zna historia ludzkości. Wołkow zaś to syn kupca garbarza rzemieślnik, a później ojciec teatru rosyjskiego.

W Wołkowie ucieleśnił się temperament i siła aktora tragicznego, wyjątkowa muzykalność, dar poetycki, zdolność malarska, pomysłowość mecha-nika teatralnego, talent dekoratora i zdolności reżysera. Wszystko to w tym niezwykłym człowieku kipiało, prze-walało się przez brzegi jego bujnej, żywiołowej natury.

Zasługą Wołkwa pozosta-nie, że on pierwszy wyprowa-dził naród rosyjski na szerokie pola rodzimej sztuki teatralnej. I dla tego niepozorne, skromne widowisko urządzone przez Wołkwa w szopie garbarskiej w tarosławlu w 1750 r., weszło do historii kultury rosyjskiej jako data przełomowa.

Eustachy Białohorski

Henryk Barański

Kraków - Indie - Czarny Staw

Niezwykła historia sejsmiczna

Istnieje w Krakowie obserwatorium astronomiczne, należące do Uniwersytetu Jagiellońskiego, które prócz wielu innych działów posiada także stację sejsmograficzną, zajmującą się notowaniem i badaniem trzęsień ziemi.

Krakowskie obserwatorium, którego uczniem był kiedyś wielki Kopernik, posiada sławę wybitnej placówki naukowej. Na jego czele stoi prof. Tadeusz Banachiewicz, znany uczy-ny i twórca sławnego już na całym świecie rachunku „krakowianowego”.

Przed paru tygodniami ukazała się w prasie codziennej następująca notatka:

OLBRZYMIE TRZĘSIENIE ZIEMI

Krakowskie Obserwatorium Astronomiczne zanotowało we wtorek, dnia 15 sierpnia br. olbrzymie trzęsienie ziemi. Początek trzęsienia, odległego o około 6,5 tys. kilometrów, przypała między godziną 15 — 16, zaś maksimum natężenia na godz. 15,41. Sejsmografy notowały ruchy ziemi przez około trzy godziny.

Czytając taką wiadomość, każdy pragnie dowiedzieć się zarówno, co to jest sejsmograf, jak i zrozumieć, w jaki sposób obserwatorium może określić odległość i czas trzęsienia.

Nim przeto wyjaśnimy, co Kraków ma wspólnego z Indiami, a te — z Czarnym Stawem, na co każdy niezawodnie czeka, spróbujemy naprzód w paru słowach odpowiedzieć na powyższe kwestie technicznej natury.

Są różnego rodzaju trzęsienia ziemi. Dzielą się zasadniczo na lokalne, o których nie będziemy wspominać i na trzęsienia, towarzyszące zjawiskom tektonicznym, gdzie wskutek napięć w skorupie ziemskiej następują przesunięcia wielkich mas skalnych. Powstają silne drgania skorupy ziemskiej, powodujące ogromne nieraz zni-

szczenia w pobliżu ogniska trzęsienia, z którego rozchodzą się na ogromne odległości fale, po dłużni i poprzeczne. Stosowne aparaty na stacjach sejsmograficznych, zwane sejsmografami, a oparte na drganiach wahadła, notują drgania sejsmiczne na pasku papieru w postaci krzywej linii.

Z wielkości wychylenia (czyli „amplitudy”) krzywej można ocenić wielkość trzęsienia. Natomiast z różnic czasu między nadejściem fali podłużnej a poprzecznej, można określić z wielkim przybliżeniem odległość ogniska trzęsienia.

W naszym wypadku amplitudy drgań czyli wychylenia piórka, kreślącego wykres, były tak wielkie, że piórko kilka razy wyskoczyło poza powierzoną papierowego pasa, szerokości na przeszło 100 milimetrów. Stąd ocena, że trzęsienie było „olbrzymie”.

Następnego dnia nadeszły wiadomości, że w podanej przez Kraków porze nawiedziło Indie olbrzymie trzęsienie ziemi, wywołując straty oraz szkody w wysokości około dziesięciu milionów rupii. Jak można z łatwością stwierdzić w każdym atlasie lub na globusie, średnia odległość Indii od Krakowa wynosi plus minus 6500 kilometrów.

Wskazania przeto krakowskie potwierdziły się zarówno co do mocy, jak i co do odległości trzęsienia.

Sektor z tym „Kraków — Indie” został tym samym przekonujący i chwalebny dla krakowskiego obserwatorium wyjaśniony!

A teraz występuje na widok Czarny Staw i najciekawsza dla szerszych mas Czytelników reszta naszej sejsmicznej historii.

Oto w parę dni po ogłoszeniu przez dzienniki biuletynu krakowskiej stacji sejsmograficznej, nadeszła do Obserwato-

rium wiadomość ze strony mgr. Adama Gaździckiego w Suchej (k. Żywca) że w chwili trzęsienia ziemi w Indiach, tj. dnia 15 sierpnia 1950 r., między godz. 15—16 znajdował się w gronie 9-osobowej wycieczki nad Czarnym Stawem Gasienicowym w Tatrach. Oddajemy tu głos mgr. Gaździckiemu:

„Uczestnicy wycieczki zauważyli dziwne zjawisko na Czarnym Stawie Gasienicowym, a mianowicie: na stronie południowo-wschodniej, gdzie nad poziomem wody w stawie wystaje kilka kamieni, woda przelewała się raz w jedną stronę przez te kamienie, raz w drugą, falą wysokości około 20 cm. Zauważamy że nad stawem panowała zupełna cisza, nie było nawet najmniejszego wiatru; było to bezpośrednio, po rzęsimym deszczu, trwającym około 15 minut i mżył jeszcze drobny kapuśniaczek.”

Z grona uczestników wycieczki mgr G. podaje jeszcze dalsze nazwiska (Iza i Marian Jasiński, Mieczysław Wagiel w Suchej) jako wiarygodnych świadków zdarzenia, zapytując, czy obserwowane zjawisko nie stoi przypadkiem w związku przyczynowym z trzęsieniem ziemi, zanotowanym przez Kraków.

W ten sposób kółeczko zamknęło się. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że olbrzymie trzęsienie ziemi w Indiach, wywołało w Krakowie reakcję w postaci wyskoczenia piórka poza pasek, rejestrujący drgania, a na Czarnym Stawie — w postaci przelewania się wody tam i z powrotem.

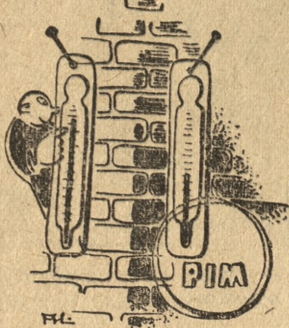
Przypuszczalnie konfiguracja terenu (dna stawu i okolicy) spowodowała rezonans na fale sejsmiczne w stopniu dostarczającym przez nieuzbrojone oko. Trudno bowiem inaczej wytłumaczyć zarówno sam fakt okresowego przelewania się wody, jak i jego współczesność z trzęsieniem, notowanym bezpośrednio i dokumentalnie w naukowej dostatecznej.

POGODNIE

...z przelotnymi opadami

W Szczecinie noc jest piękna, gwiazdzista, ale na przeciwnych krańcach Polski, w Białymstoku, w Lublinie, w górach jest pochmurno i padają deszcze.

Kasprowy Wierch osnuty mgłą, kropi deszcz, dmie silny północny wiatr, a temperatura wynosi 3° C powyżej zera.



Skąd te wieści w Warszawie? W Centralnym Biurze Pogody pokoje są oświetlone. W służbie łączności odbywa się nagłe dalekopis — to Gdańsk nadaje ostrzeżenie. Krótka, szyfrowana depesza zawiera w sobie wiele treści. Donosi ona o gwałtownym północnym wicherze, który zwiększa swą prędkość i już osiągnął 17 m/sek, tzn. 61 km/godz. W Gdańsku ktoś obserwuje prędkość wiatru.

W Gdańsku i w Szczecinie i w Białymstoku i w górach, w całym szeregu miejscowości czuwają obserwatorzy.

Losy depeszy

Rezultatem tego czuwania jest właśnie depesza z Gdańska i setki innych depesz, które co 3 godziny przy pomocy telefonów i dalekopisów są przesyłane przez zbiornicę okręgową do Centralnego Biura Pogody.

Depesze te zawierają dane o stanie pogody, ale ponieważ dość często się dzieje, że zmiany atmosferyczne zachodzą bardzo szybko, przeto również często muszą być czynione pewne specjalne obserwacje chmur, wiatru, temperatury i ciśnienia powietrza jak również mgieł, burz, opadów. Pogoda wymaga od ludzi ciągłej czujności. Nic dziwnego, że w Centralnym Biurze Pogody praca wre dniami i nocą. Specjalna radiowa stacja odbiorcza utrzymuje łączność z całą Europą. Nawet pokryta śniegiem i lodami Grenlandia, nawet upalna, pustynna Afryka północna, a także okręty z dalekiego północnego Atlantyku nadają przez radio swe spostrzeżenia.

A dalsze losy depeszy? Oto w jednym z pokoi Centralnego Biura Pogody siedzi przy stole młoda panienka. Sprawnie odczytuje depesze i przy pomocy odpowiednich znaków szybko nanosi uzyskane wiadomości na specjalne mapy pogody. Po wniesieniu całego materiału, będą one opracowane naukowo przez „człowieka pogody” zwanego synoptykiem. Wynikiem tego opracowania są właściwe przewidywania przebiegu pogody, które później są ogłaszane jako komunikaty meteorologiczne przez radio i w prasie.

„PJM” mówi prawdę

Powszechna jest opinia, że „PJM”, „nawala”, a zmienne zachmurzenie, przelotne opady i wiatry z kierunków zmiennych są przedmiotem satyry gdy tymczasem przeciętna sprawdzalność prognoz pogody przekracza 80%, a osiąga nawet 97% przy surowej fachowej ocenie.

Język, którym posługuje się synoptyk w swej pracy posiada dużo fachowych określeń, a komunikat służący potrzebom szeregowego ogółu musi zadowolić wszystkich. Synoptyk w swej pracy napotyka przeto na trudności przetłumaczenia swej fachowej wiedzy na zrozumiały język, a przy tym w kilku krótkich zdaniach musi scharakteryzować przebieg pogody w całej Polsce od wybrzeża po góry, od Zgorzelca po Białą Podlaskę.

Lipiec. Wspaniałe, upalne dni! Ziściście słońce praży od rana do wieczora i tylko z rzadka niewielkie chmury, jak

kłęby waty unoszone przez wiatr leniwie suną po niebie.

Cóż wtedy słyszymy w komunikacie radiowym o pogodzie? Oto nad Europą środkową usadowił się wyż barometryczny i ani myśli poruszyć się z miejsca.

A więc jutro i jeszcze półtora tygodnia lub dość pogodnie, temperatura osiągnie miejscami 30° C, miejscami będą wiały słabe wiatry zmienne.

Język synoptyków

„Pogodnie” oznacza pogodę słoneczną, bez chmur lub o zachmurzeniu niewielkim, najwyżej do ¼ pokrycia nieba, natomiast „dość pogodnie” — to już zachmurzenie większe, od ½ do ¾ pokrycia nieba przez chmury. Często ten typ zachmurzenia ze względu na występowanie tylko w ciągu dnia bywa określony jako „prześciślowy wzrost zachmurzenia” o przebiegu dziennym albo przez „chmury kłębiaste”.

Jeśli chodzi o temperatury, to trzeba wyjaśnić, że dane w komunikatach dotyczą temperatury powietrza w cieniu, a nie nagranych murów domów i dlatego termometry umieszczone na futrynach okien wystawionych na działanie promieni słonecznych mogą wykazywać znaczne różnice w stosunku do danych zawartych w komunikacie.

Już od kilku dni utrzymuje się słoneczna pogoda i oto pewnego wieczoru w komunikacie meteorologicznym słyszymy wzmiankę, że na Atlantyku znajduje się bardzo aktywny niż barometryczny, poruszający się w kierunku wschodnim i północnym.



tem północno-wschodnim, natomiast wyż nad Europą słabnie. Przewidywany przebieg pogody brzmi: jeszcze pogodnie lub dość pogodnie z niewielkim stopniowym wzrostem zachmurzenia od zachodu kraju; ciepło, wiatry słabe przeważnie z kierunków południowych i południowo-zachodnich. Ten nieznaczny stopniowy wzrost zachmurzenia i zmiana kierunku wia-

Nowoczesne wyposażenie pilota arktycznego

Piloci, wykonujący regularne loty nad niezamieszkanymi obszarami śnieżnymi pustyniami w okolicach podbiegunowych, narażeni są w wypadku przymusowego lądowania na oczekiwanie pomocy w warunkach nadzwyczaj ciężkich. Z tego względu do normalnego wyposażenia pilota arktycznego dodaje się często specjalny pakunek, umożliwiający przetrwanie okresu oczekiwania pomocy. Pakunek przymocowany jest do spadochronu i podczas lotu spełnia rolę poduszki. Pakunek składa się z 27 części, z których najważniejsze są zaopatrzone w odpowiednio spreparowane środki żywnościowe i ciepły spiwor. (b)



trów są pierwszymi oznakami nadciągającej zmiany.

Komunikat następnego dnia jest już bardziej treściwy. Niż barometryczny znad Atlantyku przewędrował nad zachodnią Europą, a front powietrzny związany z tym niżem zbliża się do granic Polski. Nocą i w ciągu dnia nastąpi dalszy wzrost zachmurzenia aż do wystąpienia opadów począwszy od zachodu kraju.

Oczywiście, jak przewidywano, w ciągu następnego dnia od zachodu kraju nastąpiła zmiana typu pogody, wystąpiły deszcze, posuwające się stopniowo w kierunku wschodnim. Jeszcze tego samego dnia radiowy komunikat meteorologiczny doniósł jednak że w dniu jutrzejszym wystąpią rozpozdrożenia, ochłodzenia i po tym zachmurzenie zmienne — na ogół duże, z opadami przelotnymi i dość silnymi, porywnymi wiatrami. Nic w tym dziwnego, że po przejściu frontu powietrzno-napłyne nad nasz kraj wilgotne i stosunkowo chłodne powietrze morskie znad północnego Atlantyku. Z tym powietrzem związany jest pewien specjalny typ pogody, określo-

ny przez „zachmurzenie zmienne”, opady przelotne i porywny wiatry oraz czasami skłonności do burz.

Skomplikowane stosunki powietrzne

Podobnie pulsuje wiatr, który jest na ogół silny, a chwilami, dość nagle zmienia swą prędkość. Nieodłącznym towarzyszem tego typu pogody są oczywiście przelotne opady, pochodzące z chmur kłębiastych.

Oto skomplikowany obraz stosunków, jakie panują w powietrzu otaczającym ziemię, a przecież przytoczone przykłady uważane są w świecie meteorologów „pogodnozawców” za bardzo proste i „łatwe”. Każda nauka zaczyna się od rzeczy łatwych, a więc może ta gałąź nauki przyczynić się choć trochę do zrozumienia komunikatu meteorologicznego, pogody i pracy synoptyka. Powstrzymajmy się to, być może, niesłuszny niekiedy sąd o komunikatach PIHM, przyniosłoby ulgę i zadobrowienie w pracy synoptykowi, który przecież w swej dziedzinie spełnia zadanie ważne dla całego kraju.

Stanisław Gadomski

NIEBO we wrześniu

Kalendarzyk astronomiczny

Dzień w trakcie września skraca się o dalsze 118 minut. Jego długość bowiem wynosi dnia 1 września jeszcze 13 godzin 39 minut, podczas gdy 1 października dzień trwa już tylko 11 godzin 41 minut.

Jesienne zrównanie dnia z nocą nastąpi dnia 23 września, co oznacza, że i dzień i noc trwać będą po 12 godzin.

Jesień astronomiczna zaczyna się zatem w dniu 23 września.

Słońce. Pora wschodu i zachodu przesuwają się z 4,46 wzgl. 18,25 w dniu 1. IX na godz. 5,35 wzgl. 17,16 w dniu 1. X.

Zaśmienie Słońca, całkowite (w Polsce niewidzialne) nastąpi w dniu 12 września. Widać je będzie w części Ameryki Północnej, na Oceanie Spokojnym, w Japonii, Korei i półn. wsch. Azji.

Księżyc. Fazy: Ostatnia kwadra 4,14,35. Now 12,4,29, pierwsza kwadra 18,21,54, pełnia 26,5,21) liczby oznaczają dzień, godzinę, minutę).

Zaśmienie Księżyca nastąpi w nocy z 25. na 26. września, nad ranem i będzie w Polsce widzialne częściowo, ze względu na zachód Księżyca. Początek całkowitego zaśmienia 4,54, środek 5,17, lecz przed zakończeniem zaśmienia następuje zachód o 5,34 (dla Warszawy). Jak widać z dat faz Księżyca, zaśmienie Słońca przypada na czas nowiu, zaśmienie zaś Księżyca — na czas pełni Księżyca, zgodnie z geometrią zjawisk zaśmienia.

Planety: Jowisz świeci bardzo jasno przez całą niemal noc nad połudn. wschodnim horyzontem. Wenus, jako Jutrzenka jest widoczna nad ranem, na wschodnim niebie, przez cały miesiąc. Merkury w podobnej porze i miejscu będzie widzialny z końcem września. Marsa trzeba szukać wieczorem na zachodzie.

Gwiazdy spadające: Między 7 a 15 września spadają Perseidy.

Cień Ziemi: Tuż przed wschodem, lub wkrótce po zachodzie Słońca, podczas czystej, bezchmurnej pogody można obserwować nad horyzontem, po

przeciwnej stronie Słońca ciemny odcinek koła będący cieniem Ziemi w atmosferze.

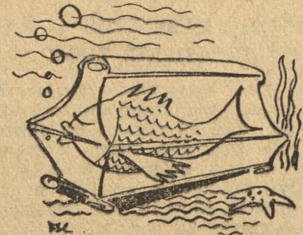
Wiadomości raketowe: Dnia 11 maja 1950 rakieta Viking, o masie 5 ton, wyrzucona z okrętu w pobliżu Wyp. Wielkanocnych osiągnęła wysokość 170 kilometrów. W dniach 30 września — 2 paźd. 1950 odbędzie się w Paryżu pierwszy międzynarodowy kongres astronomiczny (komunikacji międzyplanetarnej).

E. B.

Zagadkowe jezioro

Na wyspie Kuldin, na morzu Barenza, w pobliżu półwyspu Kolskiego, znajduje się niewielkie, lecz głębokie jezioro Mogilnoje.

Jezioro to przez dłuższy czas stanowiło zagadkę nawet dla badaczy i uczonych. Przyroda załadnia je równocześnie żywotkami morskimi i rzecznoymi oraz specjalnymi bakteriami i każdym gatunkowi wyznaczyła swoje piętro. Woda Mogilnoje składa się z 5 warstw, leżących jedna na drugiej. Na samym dnie uczeni wykryli głęboką warstwę wody nasyconą jadowitymi wydzielinami



kwasu siarczanego. W tej warstwie wody żyją tylko bakterie — aneoroby, którym do życia nie potrzebny jest tlen. Bakterie te znajdują obfite pożywienie w zatrutych wydzielinach dna morską. Nie mogą one wznieść się w górę i zatrutych warstw wody jeziora, gdyż nad tą najniższą warstwą leży drugie piętro zamieszkałe przez purpurowe bakterie, które natychmiast je chłoną, gdy się tam zjawia. Żyją one kwasem siarczanym i wchłaniają go, nie pozwalając trującemu gazowi, przedostać się do górnych warstw. Purpurowe bakterie obchodzą się również bez tlenu.

Na trzecim piętrze, w trzeciej warstwie znajduje się gorzko-słona morska woda, w której żyją: morski okuń i morskie

Paradoksy LECZNICTWA

Prestrogi dla domorosłych znachorów

O drogi Rozenku! — zawołał — Oto widzisz jak jestem dręczony chorobą z rozmysłem nabytą, widzisz jak pali mnie płomienna koszula, w którą przybrałem się własną ręką... Trzeba mi było zamknąć się w świętej głupocie niby klasztornej sadzie pośród murów i zostać podobnym dziecku... Uwiodła mnie nieumiarkowana ciekawość, drogi synu, zatrąciłem spokój ducha w obcowaniu z księżkami i zuchonymi...

Anatol France
Poglądy ks. Hieronima Colignarda
Rozdział IX: Wiedza.

Rzyk — fizyk — rzekł ktoś, doradzając cierpiącemu na ból głowy dwie tabletki Cibazolu. Nie miał jednak racji. Podwójnie nie miał racji, ale osoba ta przyzwyczaiła się do używania sulfonamidów przy najbliższej okazji. Toteż, gdy kiedyś się przeziębila — sulfonamidy już nie działały. Była uodporniona na lek! Po drugie, mówmy o fizykach z należytym szacunkiem. Pomijając fakt, że lekarza w Anglii nazywają fizykiem: „a physicien”, wielcy fizycy w Niemczech mierze przyczynili się do rozwoju medycyny — weźmy tylko wynalazców żarówki, albo odkrywcy fal elektromagnetycznych, przypomnijmy sobie tylko Roentgena, Curie-Skłodowską... Czy można sobie wyobrazić dziś lekarza-dentystę, albo internistę bez rentgena? I to jest pierwszy paradoks. Po wyhodowaniu przez Fleminga pędzłaka, kto jak nie fizyk wyodrębnił penicylinę?

Ala są i smutne paradoksy. John Hunter (1786) sztucznym sposobem zaraził siebie kiłą, aby móc lepiej obserwować objawy choroby. Niestety, wskutek pomyłki wprowadził ludzkość w błąd na 100 lat, bo utożsamiał kiłę z rzeżączką. Uznanie ludzkości nie zawsze przychodzi szybko i w swoim czasie, tym bardziej dla tych, którzy odważnie przeskakują stopniem wiedzy. Słynny i ceniony w całej Europie, szesnastowieczny nasz, poznański Józef Struś (a jak chce dr Mika: Strusiek), którego sobie wrywali królowie, sułtanowie tureccy i cesarze, dowodził, że teza Fracastora jest słuszna, iż syfilis powodują nieskończenie drobne zwierzątka. I on został wysłannym — uczynił to jego kolega na

uniwersytecie w Pradze: Montana.

Dalszym paradoksem — to niezrozumiałe powodzenie niektórych znachorów. Ludzi głupich, co prawda, nie brakuje, ale zdrowy ogół winien przeciwstawia lekarzowi, jego drobiazgowym studiom? Zielnik i tupet. A natura umie być także paradoksalna. Na przykład przy zapaleniu ucha środkowego przewlekłym, ropa wycieka z uszu latami, o ile pewnego dnia zakażenie nie położy faceta do trumny. Ale oto znachor mu mówi: — „Dopóki ropa cieknie, to dobrze, to jest słuch.” Istotnie, przy tak zaniedbanej chorobie wyleczenie daje głuchotę. Ale i zdrowie!

Do rzędu paradoksów należy zjawisko „paracuscis Villisy”: dziwne zjawisko rzekomej poprawy słuchu w halasie (tramwaj, czynna fabryka).

Wreszcie istnieje cała dżungla homonimów medycznych, która stanowi duże niebezpieczeństwo dla domorosłych znachorów (wydaje mi się zresztą, że innych w ogóle nie ma). Jak



latwo o pomyłkę niedokształconemu kombinatorowi. Od drobiazgowych aż do pojęć zespołów chorobowych wiedzie gościniec błędów, szeroka droga nieporozumień, które kosztowały już niejedno życie ludzkie. Bar może być pierwiastkiem, miastem, knajpą i ciśnieniem 0,987 atmosfery czyli 1.000.000 dyn na 1 cm. Ren — może oznaczać rzekę, zwierzę, pierwiastek i nerkę. Znachor, który wpadnie, myśli, że ma necha. On angin zna dwie: angina pectoris (serce) i zwykła angina (gardło itd.). Tymczasem angin jest... mendel. Ale na to znać trzeba chemię, fizykę, histologię (nauka o tkankach), anatomię, biologię, fizjologię, chemię fizjologiczną, farmakologię, bakteriologię, dalej anatomię patologiczną, patologię, internę, higienę, laryngologię, chirurgię... nie mówiąc już o ginekologii, dentystyce, okulistyce, neurologii itd. Znachor nie wie, że wiele substancji ma swoich antagonistów, zawziętych wrogów, nie wie, że między lekiem a trucizną jest granica płynna... że dając naparstnicę (digitalis) nie daje się strofantyny, że u osób płucnochorych przy nacięciach nie wolno dawać niewinnego calciferolu, podobnie jak przy zapaleniu ochrząstki i okostnej nosa, że przy otosklerozie nie wolno dać chininy, i tak dalej w nieskończoność. Morfina w rękach niedoświadczonych może wywołać skutki tragiczne: zamienia się na apomorfina w ustroju, a ta drażniąc pewien ośrodek... Ale dość już zdradzania tajemnic. Wiedźmy, że naturze możemy rozkazywać tylko idąc za jej wskazaniem, będąc jej posłusznymi: natura non imperatur nisi parendo — mówią mądrze starożytni. Kto słuchać może jej rozkazów? Tylko ten, kto dobrze rozumie jej trudny język. To jest proste. Jedyna chyba rzecz prosta w skomplikowanej i paradoksalnej wiedzy lekarskiej.

Witold Poweł

Opieki nad Matką i Dzieckiem

spełniają swe zadania

W dziedzinie opieki nad matką i dzieckiem robi się u nas coraz więcej, a plan 6-letni przewiduje szerokie rozwinięcie tej akcji. Powstają liczne żłobki, przedszkola, poradnie.

W trosce o wygodę podróżującej matki z dzieckiem powstały Dworcowe Izby Opieki dla Matek i Dzieci, założone przez Ligę Kobiet na stacjach większych węzłów kolejowych. Stwierdzić należy, że stacje te to rzeczywiście wielkie dobro dla kobiet, które ze swymi pociechami odbywają dłuższą, bardzo często uciążliwą podróż.

A oto przytaczamy kilka faktów, jak sprawę Izby Dworcowych potraktowały poszczególne Dyrekcje Kolej i Zarządy Lig Kobiet.

List naszego Czytelnika, Piotra Dąbrowskiego brzmi:

„W pierwszych dniach czerwca przejeżdżałem przez Piłę. Ponieważ musiałem czekać cztery godziny w nocy na następny pociąg, wszedłem do poczekalni trzeciej klasy. Było tam bardzo ciasno, więc poszedłem do poczekalni drugiej klasy w nadziei, że tam znajdę miejsce dla siebie. Uwagę moją zwróciła mi matka, która robiła wrażenie wielkiej sady operacyjnej, bo nieomal na każdym stole leżało niemowlę.

W pewnej chwili sen obecnych tam osób przerwał straszny krzyk i ruch. Okazało się, że małe dziecko, spiącane na stole, spadło na podłogę. Mimo, że jeden z oficerów podskoczył szybko i podniósł je jednak guz na kości ciemieniowej był. Matki, mimo zmęczenia, nie powinny kłaść dzieci na stołach i ławkach, bo dziecko spadając z takiej wysokości, może zostać kaleką na całe życie.

Sądźmy, że przytoczony list przekała odpowiednie czynniki iż na dworcu w Piłę — Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem jest bezwzględnie potrzebna. Do pracy tej należałoby jednak podejść z pełnią zrozumienia potrzeb podróżującej matki z dzieckiem.

Lokale przeznaczone na ten cel powinny być jasne, łatwo dostępne i zaopatrzone w odpowiedni sprzęt. Wtedy tylko da-

ją one dziecku gwarancję wypoczynku.

Przykładem przeznaczenia nieodpowiedniego lokalu może „poszczycić się” Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Krakowie. Założono tam Stację w miejscu bardzo niedogodnym — na pierwszym piętrze, w bardzo dużym oddaleniu od ubikacji codziennej potrzeby. Cóż czyni matka, gdy dziecko jej odczuje potrzebę fizjologiczną? Musi defilować z nocnym naczyniem w rękę na drugi koniec dworca, wśród tłumy podróżnych, którzy skazani są na konieczność wachania niemiłych zapachów.

Zupełnie inaczej wygląda ta sprawa w Poznaniu. Dworzec poznański posiada bowiem pierwszorzędną wyposażoną Izbę pod każdym względem przystosowaną do potrzeb korzystających z niej matek z dziećmi. Izba ta posiada kilka ubikacji, w których stoją białe łóżeczka, usłane czystą pościelą. Jest także pokój do zabaw, kuchenka, w której matki mogą przyrządzić swoim dzieciom ciepły posiłek. Na miejscu jest również łazienka dobrze urządzona, toalety, jednym słowem wszystko, co być powinno. Poznańska Stacja Opieki mogłaby być wzorem dla innych tego rodzaju placówek, gdyby nie jedno „ale...”. To „ale” to opiekunki, które nie spełniają niestety swych zadań.

Przychodzą tam między innymi kobiety, które nie wiedzą o tym, że stacja zaopatrzona jest w łóżeczka i dlatego kładą swoje dzieci w pokoju przyjęcia na ławkach. Opiekunki nie zadają sobie trudu udzielenia takim kobietom informacji. Dlaczego? Bo tak im wygodnie. Bo pościel, nie używana, będzie w dalszym ciągu lśniąca czystością. Wcale im to nie przeszkadza, że dziecko po niewygodnej podróży na twardej ławce wagonu spoczywa teraz na twardej ławce Dworcowej Izby Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Zdarza się, że przerwa w podróży trwa tylko dwie godziny. Co się wtedy dzieje? Opiekunka odmawia wówczas matce położenia dziecka do łóżka, tłumacząc, że na dwie godziny to nie warto (szkoda białizny pościelowej). Takie stawianie sprawy jest niesłuszne i musi ulec zmianie, bo przecież jasne jest i zrozumiałe, że nawet po godzinnym wygodnym wypoczynku w Izbie Dworcowej, dziecko będzie się lepiej czuło podczas dalszej, często kilkunastogodzinnej podróży.

Jak się przedstawia sprawa używalności łóżek? Niestety, nie lepiej Matka, chcąc położyć dziecko do łóżka, musi je najpierw wykapać. Czyni to często w zimnej ubikacji i w zimnej wodzie, bo nikt jej nie poinformował, że jest na miejscu łazienka zaopatrzona w kilka wanien z dopływem ciepłej wody. (?)

Czy opiekunki nie zdają sobie sprawy, na co narażają dzieci przez swoje niedbalstwo? A może informowanie matek nie należy do ich pojęcia do obowiązków opiekunki? Sądźmy, że Zarząd Lig Kobiet puczy kobiety zatrudnione w poznańskiej Dworcowej Izbie Opieki nad Matką i Dzieckiem, co należy do ich czynności i wierzymy, że w przyszłości pokażą one, iż na miano opiekunki w pełni sobie zasłużyły.

Co lubi żyto?

Zbliża się okres robót jesiennych, a przede wszystkim — siewu ozimín. Dobry rolnik przygotowuje się do tych prac z wczesnością, nie odkładając koniecznych czynności do ostatniej chwili.

Przed wszystkim musi sobie zapewnić dobre nasiona: dobroć ta, jak każdemu rolnikowi wiadomo, polega nie tylko na tym, że ziarno jest czyszczone, zdrowe, dorodne, dobrze kiełkuje itd. ale i na tym, że należy ono do odmiany wypróbowanej w Wielkopolsce w doświadczeniach polowych. Znaną są nawet wypadki, że stosowanie odpowiedniej i dobrze dobranej odmiany wywoływało podniesienie plonów do 50 proc. i więcej.

Spośród kilkunastu odmian żyta najodpowiedniejszymi i najbardziej poszukiwanymi w Wielkopolsce są następujące odmiany:

Ludowe — na wszystkie gleby; Włoszankowskie — na mocniejsze, średnie gleby; Rogalińskie — na słabe gleby; Zeelandzkie — na mocniejsze gleby; Wielkopolskie — na mocniejsze gleby; Puławskie Wczesne — na siabsze gleby.

Żyto należy do najmniej wybrednych roślin gospodarskich. Nadaje się ono na ziemiach dobrych, a nie ginie nawet na litych piaskach. Może zginąć seradela, łubin, ziemniaki, a żyto ocaleje. Pod tym względem dorównuje mu gryka. Zarówno jak pszenica tak i żyto bardzo lubi stanowisko po motylkowych. Po białej konicy nie seradeli nasiennej czy łubinie, żyto daje rekordowe plony. Dobrze też udaje się żyto na przyoranej seradeli ścierniskowej, wsianej wiosną w poprzednie żyto. Żyto po życie bez przyoranej seradeli udaje się także dobrze, byle ziemię dobrze uprawić i dać pełny nawóz sztuczny. Ziemniaczysko na gruntach piaszczystych jest pierwszorzędnym polem żytnim. Ziemniaki na piaskach dojrzewają wcześniej, więc trzeba je w porę wybrać, zaraz piłyko pola przeorać i żyto zasieć. Do 25 września, a najpóźniej do 1 października trzeba się z tym uporać. Pod żyto i pszenicę dobrym przedplonem są również wszelkiego rodzaju zielonki pastewne. Z roślin zbożowych, owies idący w drugim roku po oborniku na mocniejszych zie-

miach, jest dobrym przedplonem tak dla żyta jak i dla pszenicy. Jęczmień pod pszenicę jest przedplonem bezwartościowym — natomiast; żyto, zwłaszcza na ziemiach lepszych udaje się doskonale. Gorszym znacznie przedplonem ze zbożowych dla żyta jest pszenica, choć w odpowiednich warunkach, na ziemiach mocniejszych, wydręnowanych a wskutek tego przewidywanych, przy odpowiednim zasileniu ziemi nawozami sztucznymi żyto pszenicy może wydać plon zadowalający. Dobrymi przedplonami dla pszenicy jak i dla żyta są rośliny oleiste i włókniście.

Z wielu odmian pszenic w woj. poznańskim wyróżniły się następujące odmiany:

Biała Kleszczyńska, Dańkowskie Graniaki, Markowicka, Wysokolitełka Kleszczyńska, Wysokolitełka Antonińska, Antonińska, Sobótka, Śląska IV.

Z odmian jęczmion ozimych najodpowiedniejszy jest Śląski II.

Dobry rolnik musi też z wczesnością pomyśleć o nawożeniu pól, na których będzie siał oziminy. Układając plan nawożenia, niech pamięta o tym, że na glebach woj. poznańskiego, z wyjątkiem może gleb torfiastych, rośliny najwięcej odczuwają brak azotu i za zasilenie ich azotem odwdzięczają się dużą zwiększającą plonu. Stwierdzono, że opłacalność stosowania nawozów azotowych przy uprawie ozimów w większości gospodarstw woj. poznańskiego, jest znacznie większa niż opłacalność nawozów innych. Dlatego też oziminy nawozić przede wszystkim nawozami azotowymi. Z nawozów kupować te, w których azot kalkuluje się najtaniej, a więc w pierwszym rzędzie siarczan amonu, następnie azotniak i saletrzak.

W jesieni nie należy dawać dużo azotu — pod zboża ozime starczy około 50—60 kg siarczanu amonu lub azotniaku na hektar — w razie potrzeby większą ilość można dać na wiosnę pogłównie. Jeżeli się się oziminy na przyoranych nawozie zielonym, który zawiera dużo azotu, to dodatkowe nawożenie azotem jest zbędne.

Na tych glebach, gdzie stwierdzono brak potasu lub fosforu, należy zasilić oziminy nawozami sztucznymi potasowymi lub fosforowymi w ilości około 300 kg kainitu lub 200 kg soli potasowej, 21—25 proc. na hektar. Fosfor w postaci supertomasynu lub superfosfatu około 200 kg na hektar.

Zbóż ozimych zasadniczo nie nawozi się obornikiem, jeżeli jednak gospodarstwo posiada tak duże ilości obornika, że po wygnojeniu roślin okopowych, rzepaku itd. pozostaje go jeszcze pewna ilość, to nie będzie błędem wygnojenie roli pod oziminy a w pierwszym rzędzie pod pszenicę. Gnoj powinien jednak być dobrze przegniły i nie należy dawać go w ilościach większych, niż 200 q na hektar.

Jak wiadomo, kompost jest doskonałym nawozem pod wszystkie rośliny (również pod oziminy), trzeba więc skrupulatnie zbierać wszelkie odpady w gospodarstwie i robić z nich komposty.

W trosce o zwiększenie produkcji tuszczu powinniśmy pamiętać o powiększeniu uprawy rzepaku. Z odmian rzepaku zaleca się uprawiać rzepak ozimy Sobótka. Wymagania jego co do warunków glebowych i klimatycznych są zbliżone do pszenicy i jęczmienia. Jeśli przy dobrym przedplonie po pierwszym pokiosie przyorana jest koniczyna, lucerna, mieszanica, wczesna ziemniaki — całą dawkę azotu dajemy na wiosnę. Ważne jest nawożenie fosforowe. Dajemy 200—250 kg superfosfatu lub supertomasynu. Z nawozów potasowych dajemy 200—250 kg 40 proc. soli potasowej. W średnich warunkach Wielkopolski ozime żyto i pszenicę wysiewać należy w ilości 130—150 kg na hektar w drugiej połowie września, jęczmień ozimy siewie się w tej samej ilości w pierwszej połowie września, rzepak mniej więcej 10 kg na hektar około połowy sierpnia.

Na wstępie podaliśmy, że rolnik musi zapewnić sobie dobre nasiona. Praktyka uczy, że zboża do siewu należy wymieniać dlatego, iż siane dłużej w jednym gospodarstwie ulegają degeneracji schorzeniom, a w konsekwencji plony obniżają się.

Inż. K. Janiewicz

28000 aktywistów w 37 tysiącach kół

czuwa nad sprawnym przebiegiem akcji SFOS

W miesiącu odbudowy Warszawy warto zapoznać się z działalnością Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy. Popularny w społeczeństwie polskim SFOS jest stowarzyszeniem wyższej użyteczności, którego zadaniem jest mobilizacja duchowych i materialnych sił społeczeństwa dla dzieła odbudowy i rozbudowy Warszawy. W realizacji tego zadania SFOS prowadzi szeroką akcję popularyzacji zagadnień związanych z budową socjalistycznej stolicy, uświadamia o nowych założeniach Warszawy na tle przeobrażeń społecznych i gospodarczych kraju.

SFOS jest zorganizowanym, masowym ruchem społecznym służącym celowi zbudowania piękniejszej, niż była kiedyś, stolicy i działając w całym kraju poprzez sieć Obywatelskich Komitetów Odbudowy Warszawy. W skład Komitetów wojewódzkich, powiatowych i gminnych wchodzi przedstawiciele partii rad narodowych, związków zawodowych, organizacji społecznych i młodzieżowych, oraz aktywiści społeczni spośród robotników, chłopów oraz inteligencji pracującej. SFOS nie posiada wprawdzie stałych członków w znaczeniu praw-

nym, jednak w sensie moralnym członkami SFOS-u są wszyscy obywatele świadczący na odbudowę stolicy, których ilość oblicza się na przeszło 8,5 miliona.

Aktywistów Obywatelskich Komitetów Odbudowy Warszawy jest w naszym kraju około 28 tys. Ponadto w akcji SFOS duży udział oddaje młodzież zorganizowana w szkolnych kółkach „Odbudujemy Warszawę”. Lista młodzieży biorącej czynny udział w odbudowie Warszawy wynosi 1 mil. 800 tys., w tym 84 tys. aktywistów. Szkolnymi kółkami kieruje Ogólnopolski Szkolny Komitet Odbudowy Warszawy poprzez wojewódzkie i powiatowe SKOW. O pomyslnym rozwoju akcji SFOS świadczy stały wzrost jego ogólni organizacyjnych w poszczególnych latach. Tak więc ogółem było w roku 1946—1607 Komitetów i Kół Odbudowy Warszawy, w łącznej w to koła szkolne, w roku następnym już 6150, w roku 1948 — 8150, a obecnie dzięki znacznemu wzrostowi liczby Komitetów zakładowych Odbudowy Warszawy, kół gromadzkich i szkolnych ogólna ilość wszystkich Komitetów i Kół przekroczyła 37 000. Podkreślić przy tym należy, że nie jest to jedynie rozwój ilościowy bowiem akcja SFOS coraz bardziej znajduje zrozumienie w społeczeństwie, pogłębia się i uspołecznia. (wm)

ju placówek, gdyby nie jedno „ale...”. To „ale” to opiekunki, które nie spełniają niestety swych zadań.

Przychodzą tam między innymi kobiety, które nie wiedzą o tym, że stacja zaopatrzona jest w łóżeczka i dlatego kładą swoje dzieci w pokoju przyjęcia na ławkach. Opiekunki nie zadają sobie trudu udzielenia takim kobietom informacji. Dlaczego? Bo tak im wygodnie. Bo pościel, nie używana, będzie w dalszym ciągu lśniąca czystością. Wcale im to nie przeszkadza, że dziecko po niewygodnej podróży na twardej ławce wagonu spoczywa teraz na twardej ławce Dworcowej Izby Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Czy opiekunki nie zdają sobie sprawy, na co narażają dzieci przez swoje niedbalstwo? A może informowanie matek nie należy do ich pojęcia do obowiązków opiekunki? Sądźmy, że Zarząd Lig Kobiet puczy kobiety zatrudnione w poznańskiej Dworcowej Izbie Opieki nad Matką i Dzieckiem, co należy do ich czynności i wierzymy, że w przyszłości pokażą one, iż na miano opiekunki w pełni sobie zasłużyły.

Ha—Pe

Wszechnica Radiowa wznowiła nauczanie

Wszechnica Radiowa jest ideologiczną uczelnią dla szerokiego aktywu robotniczego i

chłopskiego, dla młodzieży i inteligencji pracującej.

Wszechnica liczy obecnie ponad 120 tys. słuchaczy, z czego około 80 tys. — to członkowie związków zawodowych.

Wszechnica łączy nauczanie przez radio z nauczaniem korespondencyjnym. Wykładowcami są wybitni uczeni. Wykłady, nadawane przez radio, ukazują się następnie w druku. W ten sposób z Wszechnicą mogą korzystać nawet ci, którzy nie posiadają radia.

Program wykładów rozłożony jest na dwa lata. Kurs pierwszy obejmuje naukę o Polsce współczesnej, rozwój społeczeństwa ludzkiego, historię Polski, historię kultury i literatury polskiej, przyrodę. Na kursie drugim wykładane są: historia ruchów robotniczych, materializm dialektyczny i historyczny, naukowe podstawy poglądu na świat, nauka o świecie, historia literatury polskiej, ekonomia polityczna.

Na pierwszy kurs mogą zapisywać się wszyscy ci, którzy ukończyli szkołę podstawową lub kursy szkolenia ideologicznego (kursy partyjne, ZMP, kursy związkowe). Przyjęcie na drugi kurs wymaga ukończenia pierwszego kursu dla znajomości programu wyższych klas szkoły średniej.

Od grudnia Wszechnica uruchomi także kurs wstępny z wykładami o rozwoju społeczeństwa ludzkiego i o Polsce współczesnej. Do zapisania się na ten kurs uprawniona ukończenie 4—5 klas szkoły podstawowej lub przygotowanie praktyczne do pracy społecznej. Wszechnica jest uczelnią bezpłatną. Słuchacze ponoszą jedynie niewielkie koszty, związane z prenumeratą skryptów i czasopism.

Zapisy na rok 1950/51 będą trwać do 15 października. Zapisy przyjmują rady zakładowe, świetlice związkowe oraz wojewódzkie oddziały Wszechnicy.

Wspomnienie o DEZYDERIUSZU DANCZOWSKIM

Wiedź o zgonie znakomitego artysty-muzyka Dezyderiusza Danczowskiego zasmuciła tych wszystkich, którym sprawa muzyki nie są obce. Wszakże zmarły działał od lat w naszym mieście, czynny tu jako wirtuoz wiolonczelista, koncertmistrz Opery i profesor konserwatorium. Popularną w Poznaniu była charakterystyczna sylwetka tego wirtuoznego artysty. Przecież omal że co roku dawał się słyszeć na estradzie filharmonicznej jako solista. Pamiętamy doskonale powojenne występy Danczowskiego w „Koncertach” Dworzaka lub Saint-Saens'a. Bywalcy Opery nie przedko zapomną ów głęboki, szlachetny dźwięk wiolonczeli, wyróżniającej się w zespole Teatru Wielkiego. Danczowski jako wirtuoz nie usiłował nigdy porwać słuchaczy brawurą techniki czy temperamentem interpretacji. Ten styl był mu obcy. Raczej dbał o stylowe, subtelne odtworzenie wykonywanych utworów, przepajając je zato niepowszednim uduchowieniem.

Dezyderiusz Danczowski urodził się na Węgrzech. Studia muzyczne rozpoczął we Lwowie, gdzie był uczniem Sładka, po czym kształcił się u słynnego Klengla w Lipsku (gdzie zyskuje dyplom). Po zakończeniu I wojny światowej, Danczowski osiada w Poznaniu (1920 roku), biorąc nadzwyczaj wybitny udział w ruchu muzycznym miasta — przez 30 lat (nie licząc kilku dłuższych wyjazdów za granicę). Artysta cieszy się

w Polsce, a także poza granicami kraju uznaniem — jako świetny czelista. Cincinnati, gdzie kilkakrotnie koncertował, chce go zatrzymać na stałe. Danczowski odnosi w USA wielkie sukcesy. Oprócz zawodu muzycznego uprawia z zamiłowaniem grę szachową. Pokonuje mistrza świata E. Laskera. Przed naszym muzykiem otwierają się różne perspektywy. Ale Danczowski wszystko rzuca i jedzie do Polski. Chce służyć Sztuce ojczystej. Wie, że tu jest przede wszystkim potrzebny. Na podkreślenie zasługuje działalność pedagogiczna tego artysty, ofiarnie kształcącego młode pokolenie wiolonczelistów polskich — do ostatnich chwil życia. Danczowski równocześnie staje się członkiem Kwartetu Polskiego (Jahnke — Gonet — Szulc — Danczowski), zespołu koncertującego na terenie całego kraju.

Wysiedlony w r. 1939 artysta chroni się do Warszawy. Przeżywa tragedię osobistą — śmierć żony w obozie oświęcimskim. Po wojnie wraca jeszcze do naszego miasta by tu podjąć na nowo zajęcia na wszystkich odcinkach. Ale zdrowie, poważnie nadszarpnięte przeżyciami okupacyjnymi, zaczyna niedomagać. Danczowski parokrotnie zapada na serce. Nie chce się poddać chorobie. Rwie się do młodzieńczym zapałem do ukochanej pracy. Dożywszy lat 59 odchodzi od nas, przegany z wielkim żalem przez artystów i miłośników muzyki. Cześć Jego Pamięci!

K. Nowowiejski

Wszyscy winni zrozumieć znaczenie akcji ochrony lasów

Wiadomo jak wielkim dobrem społecznym jest las i jakie on daje ogromne korzyści ogółowi społeczeństwa. Wystarczy po prostu uświadomić sobie, że od kolebki do trumny człowiek potrzebuje surowca, którego las dostarcza, a bez którego trudno byłoby się obyć. Wiadomo, że las to płuca miasta, to nieprzebrana skarbnica wszelkiego rodzaju użytków ubocznych a więc: jagód, grzybów, ziół, żywicy, kory garbarskiej itp. Wiemy również jak przyjemnie jest spędzić każdą bodaj wolną chwilę w lesie wśród świergotu ptaków i oddychać balsamicznym powietrzem, by nabrać nowych sił do dalszej pracy. Wiemy także o wielu innych walorach lasu, chociażby wpływie, jaki wywiera on na rozwój rolnictwa, kształtowanie się klimatu itp. A jednak — mimo tych wiadomości — nie dbamy o nasze lasy i nie otaczamy ich należyta i troskliwą opieką.

Rekrocznie notujemy bardzo poważne straty spowodowane przez pożary. Czwadziestu procent ogólnych wydatków przypada na akcję przeciwpożarową. Kilka tys. ha lasu pada przeciętnie rocznie łupem pożarów. Przeciętnie rocznie wypadła 1200 pożarów leśnych, w tym 30 procent z win, pożarów, a reszta spowodowana wyłącznie przez niedbalstwo, nieumiejętne obchodzenie się z ogniem, lekkomyślne rzucanie niedopałków, wypalanie łąk i pastwisk, rozpalaenie ognisk itp.

Administracja Lasów Państwowych czyni wszystko aby

uchronić nasze drogocenne drzewostany od klęski pożarów. W tym celu wycina się pasy przeciwpożarowe wzdłuż dróg i torów kolejowych, wznosi się wieże obserwacyjne, na których pełnią służbę odpowiednie wyszkoleni strażnicy, we wszystkich ośrodkach leśnych i blisko lasu położonych gromadach są należycie zorganizowane drużyny ratownicze, strażnicy leśni na rowerach zaopatrzeni w łopaty i trąbki alarmowe pełnią służbę ochronną wzdłuż drógi bardziej uczęszczanych traktów, należycie rozwinięta sieć telefoniczna oraz bezpośredni kontakt administracji leśnej z władzami bezpieczeństwa winny w zasadzie zaradzić złu. Mimo jednak licznie rozwieszonych tablic ostrzegawczych, tak na skrajach jak i wewnątrz lasów, mimo zajęć w szkołach, na zebraniach, mimo częstego omawiania tej kwestii na łamach prasy sytuacja nie ulega zmianie na lepsze i nie poprawi się dopóty, dopóki całe społeczeństwo nie zrozumie, że na nim właśnie spoczywa odpowiedzialność za całość naszych lasów. W tej społecznej akcji ochrony przyrody, a w szczególności naszych lasów winny wziąć udział przede wszystkim wszelkie organizacje młodzieżowe z harcerstwem na czele. Wobec zaś winnych spowodowania pożarów leśnych właściciele czynnik powinni wyciągnąć jak najpoważniejsze sankcje karne, gdyż jest to element społeczny, który godzi przez swoje niedopatrzzenie czy niedbalstwo w najżywniejszy interes narodu i Państwa. (elpe)

DOP i T. w POZNANIU uruchomiła pierwszy w Polsce kobiety kurs szoferski

Już w niedługim czasie, bo jeszcze w tym roku, na ulicach Poznania ukażą się samochody pocztowe prowadzone przez kobiety. Kierownicami tych samochodów będą absolwentki pierwszego w Polsce, wyłącznie kobiecego kursu szoferskiego, jaki zorganizowany został, dzięki inicjatywie mies. „Przeglądu Pocztowego” przez Dyr. Okr. Poczty i Telegr. w Poznaniu, w pierwszych dniach września br. Na kursie tym przeszkolonych zostanie 20 kandydatek, wybranych z znacznie większej ilościowo grupy, jaka zgłosiła się ochotniczo z urzędów pocztowych w Poznaniu, głównie ze służby przeladunkowej i rozdzielczej, będącej domeną kobiet.

Program tego kursu nie różni się niczym od programu Szkoły Samochodowej przy Woj. Radzie Narodowej i obejmuje te same przedmioty (tzn. 1) Naukę o Polsce i świecie współczesnym. 2) Przepisy drogowe. 3) Teoretyczne wiadomości o motorze. 4) Naukę jazdy. 5) Praktykę warsztatową. 6) Przepisy Sprawy administracyjnej służby samochodowej. — Po ukończeniu kursu absolwentki otrzymają normalne prawa jazdy uprawniające je do prowadzenia wszystkich samochodów, nie tylko pocztowych.

Kierownictwo kursu objął ob. Stanisław Wierzbicki, naczelnik Poczty Urzędu Przewozowego w Poznaniu, w warsztatach którego odbywa się kurs. Wykładowcami są: inż. Zbigniew de Meser, Władysław Gorączniak, Ludwik Krzyżański, Marian Kierończyk i nac. St. Wierzbicki.

Kurs ma trwać trzy miesiące, ale zdaniem kierownika, część z jego uczennic będzie mogła wcześniej odejść dla objęcia czekających na nie stanowisk

jak — kierownice samochodów tzw. opróżniaczy skrzynek listowych, pojazdów elektrycznych oraz rozmaite funkcje w administracji urzędów przewozowych.

Naczelnik Wierzbicki, jak i



Naczelnik St. Wierzbicki w rozmowie z uczennicami pierwszego w Polsce kobiecego, szoferskiego kursu. W głębi stoi naczelnik wydz. planowania DOP i T. Poznań — E. Starczewski

współorganizator kursu, szef planowania DOP i T w Poznaniu naczel. E. Starczewski — są zdania, iż ich „pupilki” będą zarówno doskonałymi kierowcami jak i pracownicami warsztatów, czy też administracji transportu, a to ze względu na posadanie wielu cennych zalet, których brak jest mężczyznom.

Nie będzie „kawalerskiej jazdy”

Kobiety — wyraża naczel. Wierzbicki — przede wszystkim są bardziej pojęte, aniżeli mężczyźni. Widzimy to choćby na przykładzie szybkości opanowania jakiegokolwiek dziedziny pracy w którymkolwiek z urzędów.

Z góry wiadomo, że jeśli dostaniemy do tego samego działu pracy praktykantów: kobietę i mężczyznę, mających jednakowe wykształcenie i w tym samym wieku, to kobieta szybciej pojmie wszystko i zo-

że i ogólnopolskie, dla stu kandydatek. Byłby to już kurs duży, więcej rozbudowany i z większym nastawieniem na specjalizację, chociaż i teraz z obecnego kursu, będziemy mieli nie tylko kierowców i obsługę warsztatową, ale i pracowników do służby administracyjno-samochodowej. Kandydatek nie zabraknie. Można to twierdzić na podstawie obecnej ilości zgłoszeń. Dziewczęta ze wszystkich służb pocztowych zgłaszają się chętnie, gdyż poza miłą, bo ruchliwą pracą, mają lepsze niż gdzieś indziej warunki finansowe, nie mówiąc o dodatkowych dochodach — jak premie za oszczędność paliwa, gotowość do jazdy, konserwację wozu itp.

Tysiące kobiet kierownic

A czy to nie jest praca — za ciężka dla kobiet?

Za ciężka? — W żadnym wypadku. Mogłaby być ciężka gdybyśmy im dali starodawne „wraki”, które co parę kilometrów trzeba reperować, ale przy nowych wozach i warsztacie „pod bokiem” to żadna robotka. — Jedyną największą trudnością, jaka może się zdarzyć w drodze to jest zmiana koła, co przy posiadaniu zapasowego i odpowiednich narzędzi nie jest ani filozofją, ani wielką pracą. Odkręcić to parę śrubek potrafi nawet dziecko.

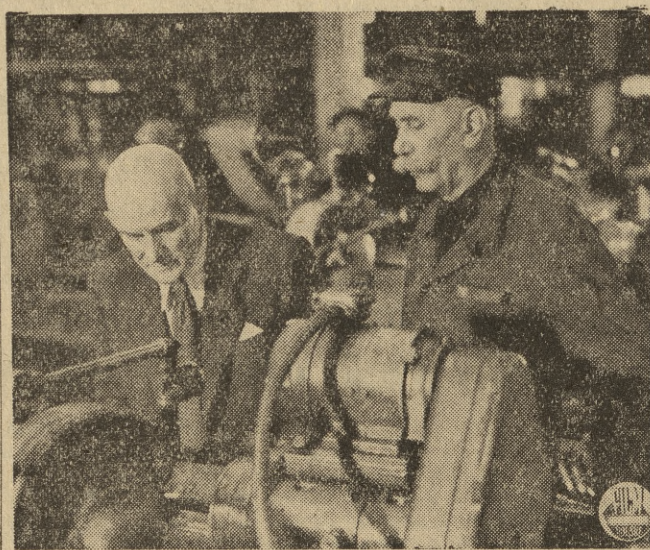
Zresztą gdyby szoferka była zajęciem zbyt trudnym dla kobiet, to nie widzielibyśmy w czasie ostatniej wojny tysięcy kobiet kierownic, prowadzących nie tylko małe samochody, ale nawet olbrzymie, wojskowe autobusy.

Zresztą życie idzie naprzód i aby mu nadążyć, trzeba odrzucać na bok staroświeckie przesady, będące dziś niczym innym — jak szkodliwym balastem! —

W. L. K.

Ten pierwszy kurs to początek

Jeszcze w tym roku zamierzamy uruchomić następne, mo-



Stary tokarz objaśnia aktorowi, który ma grać rolę tokarza Karhana w sztuce „Brygada szlifiera Karhana” — działanie tokarni. Scena z filmu „Dwie Brygady” nagrodzonego na Festiwalu w Karlowych Varach. Akcja tego oryginalnego i bardzo dobrego filmu rozgrywa się wokół wystawienia wymienionej sztuki czeskiego autora w polskim teatrze. Aktorowi dawnej daty trudno jest wżyć się w niegrąną dotychczas rolę robotnika. Dopiero bezpośredni kontakt z zalogą fabryki przelamuje lody i umożliwia starymu aktorowi taką interpretację roli Karhana, która uzyskuje pełny aplauz na widowni

Głos Robotnika

Pod hasłem walki o pokój

II Ogólnopolskie Kolarskie Wyścigi Pocztowców

W roku ubiegłym odbyły się po raz pierwszy w skali krajowej Kolarskie Wyścigi Pocztowców. Wzięło w nich udział przeszło 7.000 listonoszy wiejskich. Aczkolwiek wyścigi odbywały się na roboczych, turystycznych rowerach, zawodnicy wykazywali znakomitą postawę i ambicję sportową i osiągnęli bardzo dobre wyniki.

Wyścigi zeszłoroczne przyczyniły się waleń do umasowania sportu wśród młodzieży na wsi, wśród której pracują i z której pochodzą listonosze wiejscy.

Wyścigi zeszłoroczne były organizowane przez dwie Spółdzielnie Wydawnicze: RSW „PRASA” i „CZYTELNIKA”.

Organizacją wyścigów tego rocznych zajmuje się „RUCH” w oparciu o ZS „Związkowiec” i ZZ Prac. Poczty i Telekom.

Plan wyścigów jest następujący:

W dniach 10 i 17 września obwodowe (powiatowe) wyścigi eliminacyjne we wszystkich 271 obwodach (powiatach) pocztowych. Trasa 20 km. Spodziewany udział około 10.000 zawodników spośród listonoszy i pracowników „RUCHU”.

Dnia 24 września eliminacyjne wyścigi okręgowe w miastach: Gdańsk, Szczecin, Olsztyn, Łódź, Poznań, Wrocław, Kraków, Katowice, Lublin, Warszawa. Trasa a — 25 km. Udział: po 4 zawodników z każdego obwodu.

Dnia 1 października z okazji Międzynarodowego Dnia Pokoju wyścig główny w Warszawie. Trasa 30 km. Udział: po 6 zawodników z każdego okręgu.

W wyścigach pocztowych obowiązuje rower turystyczny.

Walka toczyć się będzie o tytuł najlepszej kolarskiej drużyny pocztowej i najlepszego kolarza-pocztowca.

12-tysięczna armia listonoszy wiejskich mająca za sobą imponujące osiągnięcia w dziedzinie upowszechnienia czytelnictwa na wsi weźmie udział w walce na niwie sportowej,

aby swoją teźnyzną i postawą zmanifestować aktywny udział w walce o pokój.

Jędrzejowska wygrywa bez straty gema

W trzecim dniu turnieju tenisowego o mistrzostwo Krakowa mistrzyni Polski — Jędrzejowska spotkała się z Kryskówną, wygrywając łatwo bez straty gema 6:0, 6:0.

Pierwsze w Polsce lekkoatletyczne zawody kół sportowych

Z inicjatywy koła sportowego krakowskiej RSW „Prasa”, rozegrano na stadionie miejskim w Krakowie 1 w Polsce lekkoatletyczne zawody kół sportowych, między kołem sportowym RSW „Prasa” i kołem sportowym przy zarządzie Nowej Huty.

Mecz zakończył się zwycięstwem Nowej Huty 202:295 pkt. (punkacja jest sumą miejsc, zajętych przez zawodników obu drużyn w poszczególnych konkurencjach).

KOMUNIKATY

Sekcja szermiercza AZS-Poznań zawiadamia: W związku ze zbliżającymi się zawodami o Akademickiego Mistrza Okręgu Poznańskiego — dnia 17 września zapisy przyjmują się do dnia 15 bm, na treningach, które odbywają się we wtorki i piątki od godz. 19—21 w sali gimnastycznej szkoły podstawowej przy ul. Berwińskiego (wejście z ul. Wyspiańskiego).

Od 5 września rozpoczyna się kurs szermierczy dla koleżanek i kolegów nowowstępujących do sekcji. Zapisy na treningach.

Wśród nowych książek

Epos narodzin*)

Przejście ze starożytności do nowego zakreślenia, za którym zaczyna się nowy etap historii, dni budzenia się nowych sił społecznych i obumieranie starych — to temat wyjątkowo pociągający zarówno pisarza jak i czytelnika, ale też temat wyjątkowo trudny. Dlatego już ze względu na sam temat ocenici należy pozytywnie wydatną ocenę przyznać przez Spółdzielnię Wydawniczą Ośw. „Czytelnik” powieści radzieckiego pisarza Sergiusza Gołubowa — „Narodziny epoki”.

Gołubow postawił sobie za cel ukazanie w powieści ostatnich chwil carskiej Rosji i procesu narastania w starym organizmie państwowym sił przyszłej rewolucji, zacyznów nowej epoki.

Czy mu się to udało? W zupełności.

Powieść od pierwszej do ostatniej strony jest konsekwentnym wyrazem zamierzeń autora. Akcja spleciona z kilku luźno powiązanych wątków, urozmaicona całą galerią wiernych psychologicznie postaci, ukazuje wyraźny przekrój

struktury społecznej carskiego imperium.

Powieść nie ma zresztą głównego bohatera w potoczny książkowy pojęciu. Bohaterem jej jest rodzająca się, wyrastająca ze starej — nowa epoka. Akcją zasadniczą jest historia wielkiej przemiany społecznej. Ludzie, ich oderwane pozornie, ale zacieśniające się w konsekwencji społecznej, losy, konflikty sumień — wszystko to są rysy rodzącej się epoki.

Akcja powieści zawiązuje się u schyłku XIX wieku. — Żyje jeszcze wówczas hr. Lew Tołstoj, głoszący niezrozumiałe, nieprzyzwolone wprost dla jego arystokratycznych przyjaciół idee socjalizmu utopijnego. Te idee, przesączające się z podsłuchanej przypadkiem przez generałskiego stangreta rozmowy w dalsze jego życie, są pierwszym rysunkiem nowej epoki.

Rozwijająca się akcja powieści ukazuje wkrótce rysy inne, coraz wyraźniejsze. Kształtują się one wśród walczącej o swe prawa proletariatu fabrycznego nabierają życia w postaciach działaczy robotniczych, hartują się w ogniu walk z kapitalistycznym wyzyskiem, carskim reżimem i oportunistycznymi sprzedawczykami w ruchu robotniczym.

Poznajemy kolejne gorące, wzbierające idee rewolucji środowisko robotnicze i ciężki, nieporadny, przytłoczony ciężarem pańszczyzny, ale zwolna nabrzmiewający bunt masowy chłopstwa.

A wszystko to na tle mistrzowsko oddanego blichtru zakłamania staczającej się po równi pochyłej „góry” starego społeczeństwa. I zwów wspaniała galeria typów: hrabiów, generałów, właścicieli fabryk i carskich czynowników.

Akcja powieści urywa się w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej. Młody działacz robotniczy, Aleksy Katasonow pod kątem korwojenta idzie do wojska. Tu, w żołnierskich szeregach, znajduje jednak nowy teren dla pracy partyjnej.

„Wojna... Rachunek za nią płaci się na końcu” — mówi Katasonow zegnając się z ojcem i wie że na końcu dróg wojennych rozpala się rewolucja, dzień narodzin nowej epoki.

KO

*) Sergiusz Gołubow: „Narodziny epoki” — „Czytelnik”, W-wa 1950.

INTERWENCJE

„Głosu” SKUTKUJĄ.

Zniszczony płot przy ul. Matejki narożnik Grottigera zostanie w bieżącym roku zlikwidowany.

Sprawa połączenia odcinków ul. Kasprzaka jest już w toku realizacji.

Chorzy poddani leczeniu w Sanatorium Kolei Państwowych w Chodzieży mogą obecnie bez przeszkód korzystać z czasopism, gdyż abonament wszystkich gazet został podwojony.

Sprawa przygotowywania potraw kuchennych w tej lecznicy ulegnie również zmianie na lepsze, ponieważ mianowano tam nową kierowniczkę kuchni, która po ukończeniu specjalnego kursu obejmie swe obowiązki.

Oddział Zakazny Szpitala Miejskiego w Poznaniu otrzyma inne pomieszczenie.

Przy dworcu kolejowym na Tamie Garbarskiej założono skrzynkę do listów.

Płytę wystającą sprzed okna wystawowego sklepu CHPS przy placu Wolności usunięto.

Aby uniknąć w przyszłości mylnego doręczania listów, Dyrekcja Poczty i Telegrafów w Poznaniu wydała zarządzenie nakazujące dokładne zbadanie wszystkich przesyłek przed doręczeniem adresatom.

Piekarnia Edwarda Schmidta w Czempiniu zajęła się Komisja Specjalna, dzięki czemu nie sprzedaje się tam już chleba po cenach wygórowanych.

Sprawą odpowiedniego wykorzystania Palacu Działalności w Poznaniu zajmie się w najbliższej przyszłości Prezydium MRN.

We wszystkich gęściej zaludnionych dzielnicach Poznania będzie doręczana poczta dwa razy dziennie.

W przyszłym roku Osiedle Robotnicze w Dębcu otrzyma zieleńce i dziecińce.

Chodnik przy zbiegu ulic Poznańskiej i Myślnej naprawiono.

Komenda Wojewódzka „Służba Polsce” wydała wszystkim podległym jednostkom zarządzenie o zbiorce odpadków użytkowych w terenie.

Pracownikom kina „Letniego” udzielono upomnienia, pouczającego o obowiązku uprzejmej obsługi publiczności.

Urząd Pocztowy w Starolecie rozprowadza pocztę listową dodatkowo w godzinach popołudniowych a skrzynki pocztowe na terenie tej dzielnicy opróżniane są dwa razy w ciągu dnia. Wszystkie paczki doręczane będą odład codziennie. Pobierane opłaty za doręczanie paczek awizowanych — wstrzymano.

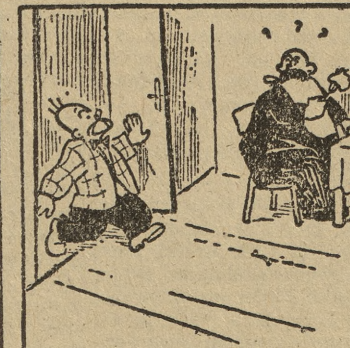
MASZYNA
do czytania
myśli
*
Powieść
rysunkowa
„GŁOSU”



Tego wieczora Krupka wysłuchał opowiadania kobiet. Jego trzy włoski stanęły dęba. Dowiedział się bowiem, że narada szpiegów postanowiła w przyszłym tygodniu i w noc bezkسیężycową przypuścić szturm na hotel „Biboluda”.
— A jeśli się wówczas nie uda zdobyć planów maszyny do czyta-



nia myśli — ciągnęła Ziuta Emilia hrabina Kokozka z domu Pudło — to — tak postanowił dziś X-27 — banda przystąpi do...
I Ziuta Emilia wyliczyła kolejne akcje, planowane przez zbrów, a Agapit wszystkie skwapliwie zapisywał.



Plany, plany — uśmiechnął się Krupka, gdy został znów sam.
A ja mam swoje plany — pomyślał, wchodząc do pokoju słynnego bruchomówcy Juliana Kabanosa, wyposażonego (z racji swego zawodu) w olbrzymi brzuch.
„A oto mój plan” — zwierzyła



swe po raz dwunasty Ziuta Emilia swojej zanej współpracownicy Agacie Gong: „Zdobędziemy zaufanie Krupki i wykradniemy mu rysunki maszyny do czytania myśli. Same zańkawsujemy 100 tysięcy dolarów premii i podzielimy między sobą — fifty, fifty, jak mówi poeta”.

Przez stworzenie rad w zakładach do aktywizacji kobiet

W sal WZPD nr 6 w Szamotułach odbyła się odprawa robocza przedstawicieli zw. zaw., rad zakładowych, komisji kobiecych i przewodniczących kół Ligi Kobiet. Odprawy przewodniczył Jan Jędrzejewski — przewodn. PRZZ, który wygłosił referat pt. „Kobieta w Polsce Ludowej”. Prelegent, omawiając na zakończenie warunki miejscowe, wskazał na główne przyczyny zbyt niskiego dotychczas udziału kobiet w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym powiatu.

W toku obrad m. in. postanowiono utworzyć niezwłocznie w każdym większym zakładzie pracy Rady Kobiety celem koordynacji wszelkich prac kobiecych. Za utworzenie tych Rad odpowiedzialni są poszczególne przewodniczący rad zakładowych. Powołane Rady Kobiety powinny jak najściślej współpracować ze związkami zawodowymi i Ligą Kobiet.

Drugi referat — o zadaniach Związku Zawodowego wygłosił

Z. Bardecki. Nawoływał on do rzetelnego wysiłku w realizacji planu 6-letniego. Poza tym uchwalono, że pracownicy miejscowych fabryk i zakładów wezmą gromadny udział w zbiorach ulicznych przeprowadzanych na rzecz odbudowy stolicy.

Na zakończenie uchwalono rezolucję, wyrażającą solidarność z uchwałą sekretariatu CRZZ o współpracy zw. zawodowych z Ligą Kobiet oraz potępiającą krwiożerczy napad imperialistów anglo-amerykańskich na bezbronną ludność kubańską. (ik)

Dziś modelarze — jutro lotnicy

Modelarnia Ligi Lotniczej w Kaliszu powstała jako czynniki-majowy w ub. roku. Podczas długich wieczorów zimowych młodzież spędza w niej swó, wolny czas na twórczej pracy konstrukcyjnej od najprost-

szych wycinanek papierowych począwszy, a na modelach z silnikami spalinowymi i odrzutowymi skończywszy.

Początkowo brak szybko usunięto dzięki ofiarności społeczeństwa kaliskiego i pomocy miejscowego Państwa Przedsiębiorstwa Budowlanego. Młoda kaliska Modelarnia po upływie dwu miesięcy istnienia, już wniosła zwycięstwo nad drużyną harcerską. Model ucznia Sarankiewicza odniósł zwycięstwo nad modelami drużyny o. strowskiej, istniejącej od 29 lat. Wiosną bież. roku odbyły się w Ostrowie Wlkp. okręgowe zawody modelarskie i po raz pierwszy kaliska Modelarnia wzięła w nich udział. Obecnie — jak się dowiadujemy — kaliska Liga Lotnicza przystąpi do budowy modeli z silnikami odrzutowymi.

OSTROW

Związek Historyków Sztuki i Kultury organizuje 19-22 bm. w Domu Kultury w Ostrowie wystawę pt. „Tadeusz Kościuszko”. Wystawa obejmująca będzie zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie i z Archiwum Akt Dawnych miasta Krakowa. Wystawa otwarta od godz. 10-19.

„Tu mówi melodia” Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych „ARTOS” organizuje 12 bm. o g. 20 w sali Domu Kultury imprezę pt. „Tu mówi melodia”, która zawierać będzie dużo humoru piosenek, tańca i muzyki.

Mecz koszykówki. W niedzielę, 10 bm. o godz. 19 w Wojskowej Hali Sportowej odbędzie się spotkanie w piłkę koszykową pomiędzy „Związkowcem” (Warta) z Poznania a ostrowskim „Kolejarzem”. Z uwagi na wyrównany poziom obu drużyn mecz ten niewątpliwie dostarczy widzom wiele emocji.

Repertuar kin: „Słońce” — „Cztery pokolenia”, prod. niem. rep. demokr.; „Piast” — „Stiepan Razin”, prod. radz.

Tu może powstać park

Na przedmieściu Leszna, między ulicami Staszica, Piastowska, Szczepanowskiego i Rejtana znajduje się prostokątny, obszerne plac, na którym pasą się obecnie kozy i biega ptactwo domowe. Plac ten leży w dzielnicy, zamieszkałej przeważnie przez ludzi pracy.

W miejscu tym można by z powodzeniem urządzić piękny skwer, właśnie teraz jesienią, kiedy nie ma nawału pilnych robót. Kierownictwo ośrodków i plantacji miejskich wykazywało wprawdzie w roku bież. dużo inicjatywy i pomysowości w kierunku rozszerzenia zieleni miejskiej — ale widocznie zapomniało o tym, by ten pusty plac zamienić na „oazę” zieleni i barwnego kwiecia. Miejmy nadzieję, że uczyni to teraz. (pl)

MIEDZICHOWO

W budynku poobszarniczym, przerobionym i dostosowanym do potrzeb szkoły w ubiegłym roku kosztem ponad 1,5 miliona zł, ukończono w tym roku malowanie izb szkolnych i mieszkań dla nauczycieli. Tym samym młodzież otrzymała piękną, jasną szkołę realizującą siedem klas programowych. Odczuwa się jedynie brak czwartej siły nauczycielskiej. (J.B.)

Zakład Lecznictwa Pracowniczego przy Ośrodku Zdrowia w Gnieźnie przejmie funkcje Ubezpieczalni Społecznej

Na III sesji MRN w Gnieźnie, której przewodniczył ob. Kosmatka wprowadzeni zostali w urzędowanie nowi radni: Edmund Dobrzykowski, Kazimierz Szalaty, Stanisława Drewniakówna, Władysław Przyborski, Helena Małecka, Leon Jaskólski, Stefania Narozna, Wacław Pawlak, Franciszek Kaus i Sylwester Zieliński. Uzupełniono również skład Prezydium MKN, wybierając na członków ob. ob. Józefa Stręka i Mariannę Bartkowiakę oraz dokona-

no reorganizacji niektórych komisji. W toku obrad podkreślono doniosłe znaczenie powstania Zakładu Lecznictwa Pracowniczego przy Ośrodku Zdrowia. Zakład ten przejmie funkcje Ubezpiecz. Społ. w dziedzinie leczenia. Z kolei omówiono sprawę planowo wykonanych remontów kapitalnych i poszerzenia tak ważnej arterii komunikacyjnej jaką jest ul. Wrzesińska.

21-krotny przodownik pracy

Poszczególne odcinki wolsztyńskiego węzła kolejowego prowadzą między sobą współzawodnictwo, aby podnieść wydajność pracy. Wśród przodowników pracy wyróżnić należy 43-letniego rzemieślnika Remleina Stanisława ze Steszewa, który w przeciągu swej kilkuletniej pracy miano przodownika otrzymał już 21 razy. Otrzymał on również specjalne odznaczenia. Rzemieślnik Piotr Ptak na odcinku drogowym Wolsztyn I, 6-krotny przodownik pracy, wykonuje 124% normy. Pracownicy parowozowni wolsztyńskiej osiągają również dobre wyniki pracy. Michał Zboralski wyrabia 136 proc. normy, Antoni Opaska 124 proc. i Marian Kosicki 124 procent. (kh)

Sprawa hotelu w Kościanie

Kościan, liczący ponad 13 tys. mieszkańców, posiada mały hotelik z 3 pokojami, stale zajęty. W rezultacie przyjeźdźni nie zawsze mogą znaleźć w Kościanie nocleg. Tymczasem bez porównania mniejsze miasteczko sąsiedni Śmigiel ma aż 3 wygodne i obszerne hotele.

Kościańska PSS zamierzała swego czasu urządzić hotel w pobliżu dworca na ul. Surzyńskiego, gdzie na piętrze ponad gospodą jest lokal, który by się na ten cel nadawał. Obecnie jednak nie ma słyhać, by projekt ten miał być zrealizowany. A szkoda! (pl)

Gnieźnieńska Delegatura CSMJ przoduje

W Gnieźnie odbyła się 6 bm. odprawa robocza, w której uczestniczyli członkowie społeczno-polityczne i administracyjne, przedst. PZGS, GS oraz kierownicy delegatur CSMJ powiatów gnieźnieńskiego, mogileńskiego, żnińskiego, wrzesińskiego i wągrowieckiego.

Celem odprawy było podsumowanie osiągnięć i braków w dziedzinie wykonania planu skupu drobiu i mleka. Jak ze sprawozdań poszczególnych kierowników delegatur wynikało, plan ten nie zawsze został wykonany.

Na specjalną trudność napotykało się w planie skupu dro-

biu ze względu na panujące w powiatach powyższych pomory jak i na skutek zwiększonej konsumpcji.

Przedstawiciel CRS poddał m. in. krytyce działalność PZGS, który w niemałym stopniu ponosi odpowiedzialność za niedociągnięcia w wadliwie nieraz zorganizowanej akcji skupu drobiu.

W sprawnym zorganizowaniu terenu oraz w skupie mleka wyróżnił się CSMJ pow. gnieźnieńskiego, wykonując do sierpnia 94 proc. planu. Ponadto wyróżniony został kierownik OMS z Rybna Wielkiego za wykonanie 104 proc. planu w skupie mleka oraz kierownik OMS Owieczki za wykonanie 99,5 proc. planu. (yk)

Mogilno otrzyma drugą gospodę

W Mogilnie uczęszcza do szkoły znaczna ilość młodzieży zamieszkującej, która korzysta z obiadów w Gospodzie Spółdzielczej, nadmiernie z tego powodu przepelnionej. Toteż z zadowoleniem przyjąć należy, że MSS otwiera w najbliższych dniach drugą gospodę spółdzielczą przy Rybku 17. W przyległej pięknej sali można będzie urządzić przedstawienia teatralne, wieczorki towarzyskie, czy innego rodzaju rozrywki kulturalne. (A.M.)

ZNIN

Kóło pracowników przy Gminnej Spółdzielni w Nadborowie odbyło posiedzenie plenarne, przy czym przewod. Marian Bylski zapoznał zebranych z organizacją wsi produkcyjnych. Omówiono także sprawę współzawodnictwa pracy i wybrano Komitet współzawodnictwa w nast. składzie: Stanisław Nowak, Zofia Głogowska, Antoni Siwak, Mieczysław Lapis, Franciszek Szewczyk. W związku z Kongresem Obronców Pokoju postanowiono wzmocnić pracę na każdym odcinku.

Obwieszczenia

Związek Nauczycielstwa Polskiego podobnie jak w latach ubiegłych ogłasza wpisy na 3 miesięczne Kursy Księgowości, dla początkujących i zaawansowanych według jednolitego planu kont wraz z analizą bilansów. Informacji udziela i przyjmuje zgłoszenia Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego Poznań, Mickiewicza 32 — codziennie od godz. 9-11 i od 16-18 do dnia 15 bm. K2030

Pracownicy poszukiwani

Maszynistkę i stenotypistkę, siły biegle poszukuje Fabryka Maggi Poznań, ul. Bałtycka 85. Oferty kierować wprost. K2036

Wolne posady

Osoba do dzieci potrzebna. Poznań Wolsztyńska 13 parter. 8057e

Poszukiwana do współpracy osoba, niezależna — wiadomości: Zeylanda 2, m. 10, niski parter. 8117g

Robotnik do prac zdumskich potrzebny, Fredry 3, m. 5. 8136g

Czelnik piekarni potrzebny zaraz, Antoni Marciniak Poznań-Zęgrze ul. Rzezańska 18. 8155g

Trzy miesięczne nowoczesne korespondencyjne kursy księgowości. Łódź, skrytka 163. K1971

Osobiste

Za kwiaty, życzenia z okazji ślubu serdecznie podziękowania. Szelejakówce. 8197g

10 KRONIKA WRZESIEŃ

NIEDZIELA
Mikołaja
Lukasza

Słońce w.: 5.17
zach.: 18.21
Księżyc w.: 2.34
zach.: 18.00

Gniezno

Sesja Powiatowej Rady Narodowej odbędzie się 14 bm o godz. 10.30 w Lubowie. 5-minutowe audycje radiowe, nadawane przez rozgłośnie poznańską i poświęcone omawianiu wyników akcji na rzecz SFOS, odbędzie się w dalszym ciągu 10 bm, o godz. 11.10 oraz od 11 do 16 bm, o godz. 16.55.

Sztuka pt. „Kobieta we mgle” odegra 12 bm, na scenie Teatru Państwowego zespół Kółka Scenicznego przy Wlkp. Zakładach Graficznych. Czysty dochód przeznaczony na odbudowę Warszawy. Ceny miejsc od 70-170 zł.

Karty mleczne w wrzesień dla dzieci i kobiet ciężarnych zarejestrowanych w punkcie opieki nad matką i dzieckiem, wydawane będą w dniach 11 i 12 bm, o godz. 13 do 15 w Miejskim Ośrodku Zdrowia przy ul. Roosevelta 4.

Na rzecz odbudowy Warszawy i Poznania złożyli pracownicy Państwowego Teatru kwotę 6.750 zł i wzywają do kontynuowania łańcucha składkowego pracowników Radiowęzła, Państw. Szkoły Muzycznej, kłm „Apollo” i „Polonia” oraz Cukrowni i Zakładów Mięsnych.

Sport kaliski dla Warszawy i Korei

Mecz na odbudowę Warszawy. W dzisiejszą niedzielę rozegrane zostanie po raz pierwszy w Kaliszu sensacyjne spotkanie piłkarskie pomiędzy żeńskimi zespołami „Pluszowni” i „Odziołowca”. Początek meczu o godz. 11 na Stadionie Miejskim. Dochód z imprezy na odbudowę Warszawy.

Obwodowy wyścig kolarski Poznańców odbędzie się dzisiaj w Kaliszu. Zwycięzcy zakwalifikują się do wyścigów w skali wojewódzkiej. Start tej niedzielnej imprezy odbędzie się o godz. 10 rano przed Rogatką, gdzie również znajdować się będzie meta. (zb)

MHD przeciw PSS. Taki mecz piłkarski urządził kaliszanie dziś o godz. 15 na Stadionie Miejskim. PSS wystąpi w swym najbliższym składzie z prezesem Stanisławem Tomaszewskim w bramce. Dochód na odbudowę Warszawy. (wiod)

W dniu dzisiejszym również dojdzie w Kaliszu do spotkania piłki nożnej pomiędzy zespołem artystów miejscowego Teatru, a drużyną „Gwardii”. Impreza odbędzie się o godz. 17 na Stadionie Miejskim. Dochód z meczu na pomoc dla walczącej Korei. (zb)

Za niesportowe zachowanie się

Jak nas zawiadomił Zarząd Związkowego Klubu Sportowego „Kolejarz” Kepno, na posiedzeniu w dniu 17 sierpnia br. został ukarany jednoroczną dyskwalifikacją w prawach czynnego zawodnika sekcji piłkarskiej członek klubu Zygmunt Baraniak za wprowadzenie w błąd Zarządu, za branie udziału w meczach w barwach innej drużyny bez zezwolenia, za zachowanie się nie kłujące z godnością sportowca Polski Ludowej oraz za demoralizację młodzieży. (x)

Ostatnie przygotowania do akcji siewnej

Do akcji tak poważnej, jaką są zasiewy jesienne, staje gmina Wronki odpowiednio przygotowana. Po ostatnich deszczach, które spulchniły dostatecznie glebę, jest orka siewna w pełnym toku i zostanie ukończona na czas.

Gminna Spółdzielnia SCh dokonała już przy pomocy agronomów gminnego rozdzielu zbóż oryginalnych, zawierającą umowę z plantatorami. Rozprowadza się również zboża i odsiewu, przy czym Spółdzielnia uwzględniła w pierwszym rzędzie najwięcej potrzebujących mało i średniorolnych chłopów z gromad, położonych po prawej stronie Warty. Kontraktujący, w zrozumieniu pomocy, jaką daje Państwo, wykorzystują w całości kredyty siewne. SOM przygotował do akcji wszystkie posiadane siewniki i z pomocą komitetu członkowskiego rozdzielił je w miarę potrzeby na poszczególne gromady, aby uniknąć niepotrzebnej straty czasu przez przewożenie ich z miejsca na miejsce.

Jedyną trudność ma Spółdzielnia z podziałem sztucznych nawozów, ponieważ nie otrzymała jeszcze w całości superfosfatu, a azotniaku w ogóle. (GK)

LESZNO

W szkole nr 2 w Lesznie w dniu 1 września odbyło się uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego. W uroczystości tej wzięli udział przedst. partii, komitetu rodzicielskiego i opiekunów, rodzice, grono nauczycielskie i młodzież.

Po przemówieniach odbyła się część artystyczna w której młodzież wyraziła swój zaapal do nauki i wielkie zrozumienie wartości realizacji planu 6-letniego. Przemówienie kier. szkoły młodzież często przerywała gorącymi oklaskami. (wj)

Co Gdzie i Kiedy w Poznaniu

TEATRY
POLSKI — dziś o godz. 19 „Las” Ostrowskiego. Jutro teatr nieczynny.
NOWY — dziś o godz. 19.30 „Zapora” J. Dybowskiego. Jutro teatr nieczynny.
KOMEDIA MUZYCZNA — dziś o godz. 20 „Piękna oberżyśka” Goldoniego, Jutro teatr nieczynny.
MŁODEGO WIDZA — dziś i codziennie o godz. 18 „Dr Dolittle i jego zwierzęta”.

KINA
Apollo — o godz. 16, 18 i 20 „Płomienie”;
Bałtyk — o godz. 16.30, 18.30, 20.30 „Dwie brygady”;
Muza — o godz. 16, 18 i 20 „SS „Orzeł” zaginal”;
Warta — Aktualności nr 35 o godz. 10, 11, 12, o godz. 14 i 16 „Słoń i mrówka” kreskówki kolorowe; o godzinie 18 i 20 „Przeżycie”; Rialto — o godz. 16, 18 i 20 „O świecie”; Letnie (Park Targowy) — o godzinie 16, 18 i 20 „Starek pułapka”; Piast (Starolotka) o godz. 16, 18 i 20 „Kłopoty referenta Trzcińskiego”;
CYRK nr 4 — ul. Ratajczaka — dziś o godz. 16 i 19.45. Jutro o godz. 19.45.

MUZA
Muzeum Przyrodnicze (ul. Zwierzyniecka nr 19) — otwarte od godz. 9 do 14.30

Redakcja: Poznań ul. Granwaldzka 19 n. 2000 Mar celifiskiel Telefon: redaktor naczelny 77-68 za stępca nac. redaktora 78-38 sekret redakcji 77-80 dzia. listów i interwencji 78-57 dzia. depesz 78-14, nocny 64-72.
Redaktor naczelny: Jan Zaglarski
Redaktor naczelny przyjmuje w godz. od 12-13
Prenumeratę na „Głos Wielkopolski” przyjmują P. P. R. RUCH Nr konta — V-6714. Cena prenumeraty zliczone: miesięcznie 135 zł, kwartalnie 405 zł, półrocznie 810 zł

Biuro ogłoszeń: Poznań ul. Gen. Świerczewskiego 3 — Telefon 62-31. — Konto PKO Poznań nr V-6777/110 czynne od godz. 7-16.30 w soboty do 14.30
Wydawca: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”, Delegatura w Poznaniu ul. Granwaldzka 19, telefon 77-67 62-70 i 64-75

Poczta Wielkopolskie Zakłady Graficzne Przedsiębiorstwo Państwowe Wydawniczo-Oświatowe Zakład Główny w Poznaniu K-1-19509

Muzeum Narodowe czynne: w poniedziałki zamknięte, we wtorki, czwartki i soboty od 9-15, w środy i piątki od 13-19; w niedziele i święta od 10-15

Muzeum Archeologiczne (ul. Sew. Mielżyńskiego nr 26/27) czynne w niedziele i święta od godz. 10-14, wtorki i czwartki 9-15, środy i piątki 13-19, w soboty 9-13, w poniedziałek zamknięte.

WYSTAWY
Centralne Biuro Wystaw Artystycznych — Oddział w Poznaniu, al. Marcinkowskiego 28 „Doroczna Wystawa Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Poznańskiego” otwarta w dni powszednie od godz. 10-18, w niedziele i święta od godz. 10-17.
Wystawa „Juliusz Słowacki” w Parku Targowym — w pawilonie Kultury i Sztuki — otwarta do 10 bm, w dni powszednie od godz. 15-19, w niedziele od godz. 10-19.

Lekarskie
Dr Paszkowski, specjalista w chorobach skórnych i wenerologicznych powrót. Poznań, Małtejski 51 (przy Parku Wilsona), telefon 68-13 7080

PROGRAM II
(Fala Poznań 249 m)
(Zastrzeżenie zmiany w programie)

6.50 Początek audycji; 7.00 Audycja dla wsi: 7.15 Muzyka; 8.00 Dziennik; 8.25 Muzyczna instrumentów solowych; 9.00 Koncert organowy; 9.30 Muzyka; 10.15 Program na dzień bieżący; 10.20 Felieton literacki; 10.30 Wieś tańczy i śpiewa; 10.55 Skrzyżka Wschodniej Radiowej; 11.10 Aud. Woj. Kom. Odb. W-wy; 11.15 Spiewa Chór Rogozi. Poznański pod dyr. Lubomira Szpalskiego; 11.35 Audycja dla korespondentów robotniczo-chłopskich; 11.45 Skrzyżka ogólna Rogozi, Poznański nr 178 — listy radio-słuchaczy omdw Alfred Sikorski; 11.59 Sygnał czasu i hejnał z Wieży

Mariackiej; 12.04 Przegląd czasopism; 12.15 Koncert; 13.15 Audycja regionalna; 14.00 „Płeban z Chodnia”; 14.20 Melodie ludowe; 14.45 Dwie humoreski; 15.15 Audycja dla dzieci; 15.30 Dziennik; 16.20 Koncert; 17.54 Wodwil Warszawski; 18.30 St. Moniuszko; 19.00 Wodowil Warszawski (d. c.); 20.40 Audycja literacka pt. „Poezja polska w walce o pokój”; 21.00 Melodie świata; 22.00 Kalendarz muzyczny; 22.15 Wiadomości sportowe z całej Polski; 22.45 Lokalne wiadomości sportowe; 23.00 Ostatnie wiadomości; 23.15 Na dobranoc; 24.00 Koniec audycji.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sprzedaje
Wilkę nowa, komplet maszyn na garaż, ogród 1-rodzianowa wolna. Oferty Głos Wielkopolski dla 7971g.

Kupna
Kupię koźmierz lis polarny, płatynowy. Oferty Głos Wielkopolski dla 8035g.

Kupię piłę taśmową do 650. Pilne. Wiadomości: Kopyczk, Rzeszańskich 3. 8082g

Wilkę — domek 1-rodzinny może być niewykończony lub wypalony. Oferty Głos Wielkopolski dla 8180g.

Zamiana
Zamienię 3 pokoje kuchnia, Luboniu na 1-2 kuchnia, Poznaniu Oferty Głos Wielkopolski dla K2042.

Zamienię soneczne 3-pokojowe, przynależnościami. Szamoty, na 3-2-pokojowe kuchnia Poznań. Oferty Głos Wielkopolski dla 5157g.

2 pokoje kuchnia Poznań, na Warszawie, każde mieszkanie. Adres wskazać. „Gos Wlkp.” nr 8054g

Kulturalny samotny, średnim wieku, posiadający gotówkę, oczekuje propozycji. — Oferty Głos Wlkp. dla 8125g.

Różne
Wetony, suknie ślubne, najmłodniejsze wypożyczam wetony upinam Mickiewicza 28. 8032g

Dnia 7 września 1950 r. zasnęła w Bogu, 6p. z Skąpskich
Genowefa Nitschke
przeżywszy lat 62.
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 11 bm., o godz. 11 z kaplicy cmentarza na Jeźcach.
W smutku pogrzeża mąż, syn i rodzina
Poznań, Jackowskiego 30
Pniewy, Czempin, Toledo — Ohio 8181g

NR 249 AB STRONA 9

NAGRODA DLA KARYKATURY

Na liście państwowych nagród artystycznych znalazła się grupa pięciu karykaturzystów. Zostali oni zaszczytnie wyróżnieni, a wyróżnienie to stanowi dowód zupełnego nowego stosunku do tej, dotychczas nie docenianej, gałęzi sztuki plastycznych.

Musimy sobie uświadomić, że karykatura polska posiada świetne tradycje, aczkolwiek często zapomniane. Gdy nie będziemy sięgać zbyt daleko wstecz, aż do Chodowickiego, Norblina i Orłowskiego, ale zaciągniemy od Kostrzewskiego, to stwierdzić nam wypadnie, że ten nie doceniany i lekceważony rysownik drugiej połowy XIX wieku pozostawił nam olbrzymi materiał obyczajowy, dokumentarny, dotyczący społeczeństwa polskiego w owym okresie. Jeżeli dodamy do tego, że na społeczeństwo, na jego typy i stosunki w nim panujące patrzył Kostrzewski okiem ostrym i krytycznym dojdziemy do przekonania, że obraz ten w zwierciadle jego karykatury jest prawdziwszy, niż niejeden sielankowy obrazek owych czasów.

Karykatura polityczna rozwija się w Polsce drugiej połowy wieku XIX i w wieku XX niezwykle intensywnie, znajdując właściwe swoje pozycje w okresie wzmocnionej walki z faszyzmem w latach trzydziestych. Zaostrenie się walki klasowej, wzmocnienie oporu przeciwko faszyzacji zaprzęgnięciu kraju Hitlerowi, znajduje swój głęboki oddźwięk w satyrze i w karykaturze. W owym to czasie usycha prądotwórcy, pilsudczykowską „Cyrulik Warszawski”, a pojawiają się antyfaszystowskie „Szpilki”.

Odrodzenie treści karykatury w owym okresie na łamach „Szpilek” i innych pism satyrycznych, ale satyrze udzielających miejsca, takich jak: „Oblicze dnia”, „Sygnały” i inne jest dziełem młodych, buntujących się uczniów warszawskiej Akademii. Do grupy tej



— Mundur dla pana generała jeszcze nie nadszedł.

(Eryk Lipiński)

należeli: Franciszek Parecki, Andrzej Siemaszko, Eryk Lipiński, Mieczysław Piotrowski i wielu innych. Praca ich nie była łatwa. O tych rysunkach, które docierały do czytelników powiedzieć można, iż naprawdę „wydarły się z gardła konfiskat”.

W okresie powojennym następuje rozkwit karykatury polskiej, przełamującej formalistyczne naleciałości i podejmującej nowe i odpowiedzialnie artystyczne i polityczne obowiązki. W uchwale Rządu odnośnie nagród za karykaturę powiedziano wyraźnie o karykaturze politycznej. Jest to stwierdzenie, iż z jednej strony artyści zrozumieli ciężące na nich zadanie i że z drugiej strony ich wysiłek został należycie oceniony.

Aby bowiem karykatura w Polsce Ludowej rozwinąć się

mogła, konieczne było pogłębienie jej stosunku do zagadnień społecznych i politycznych, rozszerzenie jej horyzontów z jednej strony, zrozumienie istoty toczącej się walki o pokój, walki z imperializmem, podżegaczami wojennymi z drugiej, na wewnątrz, ze wszystkimi szkodliwymi pozostałościami minionego okresu, ze wszystkim, co przeszkadza w budownictwie, w tworzeniu no-



Mieczysław Piotrowski

(Rząd francuski usuwa Polaków, b. uszczelnia kół Ruchu Oporu)

Zawsze opornil

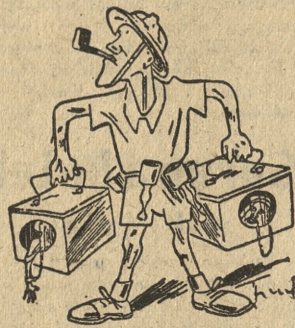
wego życia. Na tej drodze karykaturyści nasi uczynili poważne postępy. Wielkim egzaminem była dla nich zeszłoroczna wystawa w Moskwie, która spotkała się z wielkim zainteresowaniem artystów radzieckich i radzieckiej publiczności. Powodzenie sali karykatury na majowej warszawskiej wystawie „Prasa w walce o pokój” dowiodła raz jeszcze, jakim zainteresowaniem cieszy się u widzów karykatura, jak ludzie nasi lubią karykaturę, lu-

bia śmiech, który jest orężem w walce.

Toteż nagrody przyznane przez Rząd naszym karykaturystom powitane zostały z wielkim zadowoleniem, jako nagrody słuszne i zachęcające artystów-plastyków do uprawiania tej gałęzi twórczości.

Nagrody otrzymali dwaj artyści starszego pokolenia: nestor karykatury polskiej, zawsze jednak młody Kazimierz Grus i stary majster — Jerzy Zaruba. Należą oni do tych, którzy przystąpili do młodych, oddając swe świetne rzemiosło i swój ostry dowcip na służbę walki o pokój i walki o świetną przyszłość naszego kraju.

Z przedwojennych młodych, a dziś już dojrzałych artystów, średniego pokolenia, odznaczono Eryka Lipińskiego i Mieczysława Piotrowskiego. Lipińskiego nazwisko związane jest nierozdzielnie z całą historią „Szpilek” — od ich założenia przed laty 15 do chwili dzisiejszej. Te „Szpilki” jednocześnie są dowodem stałego rozwoju artysty, osiągnięcia przezeń w jego pracy coraz lepszych rezultatów. Piotrowski zdradzał o-



Marzenie imperialisty

(Kazimierz Grus)

„Sąsiedzka pomoc”

Potrzebował chłop żniwiarki — wybrał się do SOM-u.

Gdy coś trza do gospodarki, SOM wnet może pomóc!

Zabiegł jemu kułak drogo, czule rzekłszy: „Kumie!

Już wam sprzęt pożyczyc mogą — odrobicie „mnie!”

Cdrzekł mu ów chłop: „Sąsiedzie — to coś zbyt łakomie!

Boć mi to półdarmo przecie wypożyczą w SOM-ie!”

Na to kułak tak odszepce:

„Nie mówcie nikomu — już ja od was nic wziąć nie chcę — nie chodźcie do SOM-u!

Bo tam ponoć sprzęt do bani, a u mnie — jak złoto!

Poprzyjcie mnie na zebraniu...

Tak mi chodzi o to...”

Chłop aż skoczył: „Pomoc taka nazbyt dla mnie czuła!”

I poczył się śmiać z kułaka najserdeczniej w kułak!

„Twa usługa tak kupiecka — dość wątpliwa cnota...

Żadna to pomoc sąsiedzka a krecia robota!”

(wi-de)



Podżegaczom wojennym — „śmiertelna koszula”!



— Pani Kudasińska mówi, już od 1939 roku, że ma 20 lat!!
— Tak. Ona jest bardzo konsekwentna: co raz powie, tego nigdy nie zmienia.

Ojot

A zatem 'dziemy gdzieś po tańczyć? — zapytała swego towarzysza Krystyna.

— Tak. Tylko oczywiście musisz się pospieszyć. Jest w tej chwili godzina 21, więc pamiętaj, że skoro przyjdziemy zbyt późno, to nie będzie wolnych stolików.

Grzegorz usiadł na tapczanie i spojrzał na Krystynę. Smukłe paluszki ozdobione karminowym, pazurkami gorączkowo uwijały się wśród loczków i papilotów zdobiących jej główkę.

No, jakoś sprawnie idzie dzisiaj to ubieranie — mruknął. Mam nadzieję, że za godzinę będzie gotowa. — Spojrzał na stojącą obok tapczanu półkę z książkami.

Poniawał moja pani dzisiaj wyjątkowo s.e spieszy — pomyślał — zatem nie ma celu rozpoczynać czytania jakiegś dłuższej powieści. Wystarczy ten zbiorek nowel o objętości 250 stron.

Wygodnie oparł się o poręcz tapczanu i pograżył w lekturze. Krystyna w tym czasie „walczyła” z loczkami. Po godzinnym milczeniu odezwała się.

— Grześ. A jaką sukienkę mam ubrać? Tę zieloną czy jasną w kwiatki?

Weź tę w kwiatki! — odparł Grzegorz.

— A, to muszę ją w takim razie wyprasować — zawołała.

— Jeżeli tak, to weź zieloną, przecież czas ucieka — niecierpliwł się.

— Nie, skoro ty chcesz w kwiaty — to ubiorę się tak jak mój „zbój” sobie życzy. Ciapiek cie s.e dzisiaj zbójowi podobać — pieściła się myśląc jednocześnie o Witku, który również miał przyjść dzisiaj na dancing.

— Grzegorz w międzyczasie przeczytał zbiór nowel i o godzinie 23.15 patrząc jak Kry-



ANGLOSAS

M. Berman

KALOSZ

styna poprawia sobie od 10 minut pomadkę na wardze poczuł się strasznie znużony. Po chwili powieki mu opadły... zasnął..

Zbudziło go szarpnięcie za rękaw.

— Jak'e pantofle mam wziąć? — Popielate czy brązowe?

— Weź brązowe! — odparł. — Kiedy brązowe są u szewca, przypomniła sobie Krystyna.

— To innych przecież już nie masz, więc bierz popielate.

— Spałeś? — zapytała.

— Ummm... — odparł.

— A co ci się śniło?

— Grzegorz spojrzał na zegarek była 23.45.

— Śniło mi się, że większość mężczyzn ma jednak szczęście znać kobiety, które są doskonałymi towarzyszkami i nie

ubierają się dłużej jak 10 minut. Mają inne zainteresowania jak problem, czy pomadka została dobrze nałożona...

No no — przerwała mu — nie filozofuj.

— Za chwilę będę gotowa!

— Grzegorz znów pograżył się w objęciach Morfeusza.

Kiedy Krystyna ponownie go zbudziła było 15 minut po 24.

— Idziemy — powiedziała. Jestem już ubrana!

— Grzegorz spojrzał ze smutkiem na jej zgrabną sylwetkę.

— Niestety — rzekł — ale śnił mi się kalosz!

— No to co? — roześmiała się.

— A no to — odparł, że kalosz oznacza plotki. Wiesz, że jestem przesądny i żeby ich uniknąć więc dziś ani w najbliższym dwudziestoleciu na dancing nie pójdziemy.



— Gentlemen! Otóż nareszcie znaleźliśmy najlepszy sposób właściwego, pokojowego zastosowania energii atomowej. Po prostu wykorzystamy ją do usprawnionej obsługi krzesła elektrycznego!



— Obywatelu, pan nie zapłacił rachunku.
— Co?! Ja nie płacem? Proszę przesukać moje kieszenie!!! Nie mam ani złotówki, a przecież musiałbym mieć pieniądze, gdybym nie płacił